

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-  
żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 25go SIERPNI, 1885.

No. 37

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## ZAWIADOMIENIE.

Za pośrednictwem niniejszego u-  
przejmie upraszam odbiorców "Gazety  
Chicagoskiej" o ile możności natych-  
miastowe odsełanie zaległej prenume-  
raty. Przypuszczam, że drodzy rodacy  
zechę zrozumieć moje położenie i, ui-  
szczając się z tak drobnego długu, do-  
pomogą mi do rychłego uregulowania  
interesów które pozostały po ś. p. mężu  
moim. — G. A. Kluppe.

Kończę, w nadziei że rodacy przy-  
chylą się do mej prośby.

Z prawdziwym szacunkiem,

EWA KATARZYNA KLUPP.

Wszelkie listy i przesyłki adresować  
należy:

Mrs. E. K. KLUPP,  
436 Noble St., Chicago, Ill.

## Wiadomości Telegraficzne.

PETERSBURG, 19 Sierpnia. "Car ze-  
szłego wieczora przyjmował hrabiego  
v. Wolkenstein-Fritzburg i generała  
v. Schweinitz, austriackiego i niemie-  
ckiego ambasadorów przy dworze pe-  
tersburskim, w cesarskim pałacu w  
Krasnem-Siele, w czesie 55 rocznicy u-  
rodzin cesarza, Franciszka Józefa. Ban-  
kiet odbył się z całą wspaniałością; car  
pił zdrowie cesarza austriackiego.

LONDYN, 19 Sierpnia. Dziennik *The  
News* mówi: Niemcy zgodzili się na  
przywrócenie wwozu świniny z Austro-  
Węgier. To wywołało dobre wrażenie  
w Wiedniu i Peszcie i jest uważane za  
pierwszy krok ze strony Niemiec, wi-  
odzący do uregulowania celnych nieporo-  
zumień, które trwają już od tak dawna.

Rzym, 19 Sierpnia. *Reforma* utrzy-  
muje, że Vecci razem z żoną, którzy  
byli aresztowani z Signor Dorides, wy-  
dawcą jednej z gazet rzymskich, za  
sprzedawanie obcym mocarstwom pla-  
nów morskich fortyfikacyj, usiłowali o-  
debrać sobie życie. Plany te podobno  
były przeznaczone dla Francji.

PARYŻ, 19 Sierpnia. M. Rochefort  
nie przestaje za pośrednictwem swego  
organu dopominać się o zemstę na An-  
glii za przypuszczalne zamordowanie  
Olivier Pain'a. Wciąż on utrzymuje,  
że lord Lyons winien być zaatakowa-  
nym przez przyjaciół Pain'a i namawia  
ich, by publicznie przeciw niemu wy-  
stąpili.

PARYŻ, 19 Sierpnia. W mieście tem  
obradują nad tem, czyby nie należało  
palić ciał ludzi, zmarłych w szpitalach,  
przez co oszczędziłoby się dużo kosztów,  
oraz zapobiegłoby się zbyt prędkiemu  
zapełnianiu cmentarzy.

WIEDEŃ, 19 Sierpnia. Depesza z  
Kairo do jednego z dzienników angielskich  
donosi, jakoby egipski minister  
wojny przygotowywał proklamacje do  
arabów, nastając na konieczność pono-  
wnego przyłączenia Sudanu do Egiptu.

ZANZIBAR, 19 Sierpnia. Stronak nie-  
miecki "Bismarck" przyjął u i przy-  
wiózł admirała Knawis.

LONDYN, 19 Sierpnia. Jeden z człon-  
ków międzynarodowej komisji Kongo,  
potwierdza przypuszczenie, niedawno  
ogłoszone przez nowojorski Herald, że  
50 europejskich urzędników zmarło w  
Kongo.

MADRYT, 19 Sierpnia. Niezadowo-  
lenie Hiszpanii z powodu zawładnięcia  
wysp Karolińskich przez Niemcy wciąż  
wzrasta. Gazety hiszpańskie są zdania,  
że ten postępek Niemiec ignoruje daw-  
ne prawa Hiszpanii, i mówią, że kon-  
sule hiszpańscy dawno już uprzedzili  
Niemcy, iż gubernator wysp Filipiń-  
skich od początków marca robił czynne  
przygotowania do zajęcia wysp — Ka-  
rolińskich. Wszystkie głosy są za tem,  
że wobec tych okoliczności, zgwałcenie  
praw narodowych, którego dopuścili się  
Niemcy, nie da się niczem usprawiedli-  
wić.

LONDYN, 19 Sierpnia. Policja zajęła  
dziś domy socjalistów w miastach Ha-  
dze i Amsterdamie. Aresztowano czło-  
wieka, który rozlepił na ścianach cyr-  
kularze socjalistyczne; został on ska-  
zany na rok więzienia. Setki, sympaty-  
zujące z więźniem, odprowadziły go do  
drzwi więzienia. Tłum zrobił pewien  
rodzaj demonstracyi, przyczem wystą-  
piono z czerwonymi chorągiewkami.

LONDYN, 20 Sierpnia. Korespondent  
paryżki do *Daily News* mówi, że hra-  
bia Kalnoky i ks. Bismarck zgodzili się  
na podstawy, według których przyjęte  
zostaną Austro-Węgry do unii celnej  
Pruskiego ministra handlu, który zwi-  
edza wystawę w Peszcie, przyjmują z  
owacyami.

LONDYN, 20 Sierpnia. Korespondent  
berliński, pisujący do *Standard* u mówi:  
Jeden ze znaczniejszych dyplomatów  
tureckich utrzymuje, że Sułtan i wielki  
wezyr sprzeciwiają się związkowi Turcyi  
z Anglią przeciw Rosji.

PARYŻ, 20 Sierpnia. Rząd wydał  
rozkaz, by ciało zmarłego Admirała  
Courbet przywieziono do Brest a nie do  
Toulon'u, z powodu pojawienia się cho-  
lery w tem drugim miejscu.

LONDYN, 20 Sierpnia. Królowa Wi-  
ktorya oraz księżę Walii udają się jutro  
do Norwegii na jednym z królewskich  
statków. Księżna Walii z córkami  
wybierają się w odwiedziny do księcia  
Cumberland.

LONDYN, 20 Sierpnia. *The Standard*  
upatruje wielkie znaczenie w zapewnie-  
niu przynierza Turcyi z Anglią. Organ  
wyraża przypuszczenie, że Sir Wolffowi  
uda się rzecz całą pomyślnie doprowa-  
dzić do końca.

BERLIN, 20 Sierpnia. "Nat. Zei-  
tung" mówi o wrażeniu, które wy-  
wołała w Hiszpanii kwestya wysp Ka-  
rolińskich, zapewnia, że rząd niemiecki  
nie otrzymał jeszcze urzędowego za-  
wiadomienia o przyłączeniu w mowie  
będących wysp.

PARYŻ, 20 Sierpnia. Kardynał Gur-  
bert, Arcybiskup Paryża, umierający.  
Jest on nieprzytomny od wczoraj.

LONDYN, 20 Sierpnia. Markiz Sali-  
sbury miał naradę z baronem de Staal,  
ambasadorem rosyjskim. Na naradzie  
tej mówiono o Zulficarze; w dyspacie  
tej zmieniono podobno obustronne wa-  
runki.

LONDYN, 20 Sierpnia. Liczba wy-  
padków cholery w Marsylii jest podwo-  
jona, w porównaniu z raportami urzędo-  
wymi.

MADRYT, 20 Sierpnia. Z najmniejsz-  
szych osób te tylko podpadają cholercie,  
którzy z konieczności mają do czynie-

nia z dotkniętymi tą zarazą. Wiele  
osób wraca z prowincyi do miasta, któ-  
re mniej przedstawia niebezpieczeństwa.  
Lekarze, którzy z Madrytu przybyli do  
Granady, zmarli na cholercę.

TULON, 20 Sierpnia. Wczoraj zmar-  
ło 3 osoby na cholercę.

LONDYN, 21 Sierpnia. Telegram,  
wysłany dziś z Meshed, (z Persyi —  
w pobliżu granicy afgańskiej) utrzymu-  
je, że miała miejsce potyczka między  
rosyjskimi i afgańskimi strażami, nie-  
daleko Karatepe, 13 b. m. Według słów  
depeszy, oddziały wojska rosyjskiego  
zbliżyły się do miejsc, gdzie były roz-  
stawione stráže afgańskie. Jeden z ro-  
syjskich oficerów został podobno rani-  
ony przypadkowo, przy nabijaniu kara-  
binów. Zanim rzecz się wyjaśniła w  
obozech obu stron powstało zamieszanie  
nie do opisania. Lecz niebawem wszy-  
stko wróciło do porządku, a oficer ra-  
niony, który się dostał do obozu afgań-  
skiego, po opatrzeniu rany, został ode-  
slany do obozu rosyjskiego.

LONDYN, 21 Sierpnia. Zjazd kon-  
ferencyi narodowej, która się opiekuje  
młodemi dziewczętami, miał miejsce w  
hali St. James dziś; zjazdowi przewo-  
dniczył lord George W. E. Russel.  
Zjazd postanowił założyć we wszystkich  
częściach kraju domy opieki nad dziew-  
czętami, które będą przestrzegały praw  
przeciw niemoralności, oraz pracowały  
nad udoskonaleniem praw, mających za  
cel wytepienie ostateczne występku.

LONDYN, 21 Sierpnia. Alfons Taft,  
exposeł St. Zjednoczonych do Rosyi,  
przybył do Londynu. Pan Taft mówi,  
że na pożegnalnej wizycie na dworze  
został nader łaskawie przyjęty przez ca-  
ra i carowę.

MADRYT, 21 Sierpnia. Rząd otrzy-  
mał odpowiedź ks. Bismarcka na pro-  
test hiszpański w sprawie wysp Karo-  
lińskich. Ten protestu jest nader przy-  
jacielski, lecz Hiszpanja uważa tę od-  
powiedź za niedostateczną i nader  
chwieżną. Usposobienie Madrytu prze-  
ciw Niemcom bardzo nieprzyjemne.  
Prasa oficjalna więcej powstaje przeciw  
Niemcom, niż pisma opozycyi. Roz-  
chodzi się półurzędowa wiadomość, że,  
jeżeli Niemcy nie odstąpią od wysp Ka-  
rolińskich, Hiszpanja zerwie z niemi  
natychmiast wszelkie dyplomatyczne i  
handlowe stosunki. Donoszą, że 2 hi-  
szpańskie statki zajęły już Yap, głów-  
ną wyspę archipelagu karolińskiego.

Na zebraniu geograficznem, które się  
odbyło wczoraj wieczorem, członkowie  
towarzystwa gorąco powstawali przeciw  
Niemcom. Przypuszczają, że w przy-  
szłą niedzielę odbędzie się wielka de-  
monstracya patryotyczna przeciw Niem-  
com. Ogół jest tak rozjątrzony tem  
wszystkiem, iż obawiają się, by nie zro-  
biono jakiego napadu na ambasadę ni-  
emiecką, której strzeże oddział policyi.  
Ambasador niemiecki unika wszelkich  
miejsc publicznych.

MADRYT, 22 Sierpnia. W ciągu o-  
statnich 12 godzin doniesiono o 23 no-  
wych wypadkach cholery i o 11 wypad-  
kach śmierci. Granada ciągle w okrop-  
nym położeniu. Setki ludzi dziennie  
zapadają na cholercę. Nie ma ani leka-  
rzy, ani władzy policyjnej, któreby się  
opiekowały chorymi. Wczoraj donie-

siono o 4,483 wypadkach nowych.  
Król Alfons ofiarował 2,000 dolarów  
dla zarażonych cholercą. W Marsylii  
cholera nie ustaje. Wczoraj zmarło  
140 osób na cholercę.

TULON, 22 Sierpnia. W szpitalu  
Manarier jest 7 chorych na cholercę.

GIBRALTAR, 22 Sierpnia. Cholera tu  
ustaje.

RZYM, 22 Sierpnia. Odwołują pogło-  
ską, jakoby Watykan i Chiny ułożyły  
się co do obustronnej reprezentacyi  
dyplomatycznej.

WIEDEŃ, 22 Sierpnia. Gazety miej-  
scowe utrzymują, że nastąpiło porozu-  
mienie pomiędzy panem de Giers i mar-  
kizem Salisbury.

ST. PETERSBURG, 22 Sierpnia. Miej-  
scowy Herold mówi, że Rosya zdecydo-  
wała się na odwołanie swych pretensyi  
co do Zulficar'u. Tenże Herold odwo-  
łuje pogłoski, jakoby Rosya miała wcho-  
dzić w jakieś stosunki z Koreą.

LONDYN, 22 Sierpnia. Tigrane Pa-  
sza, specjalny poseł do Francji i An-  
gli, celem ugody co do prasowych praw  
egipskich, zakończył swoją misję i wró-  
cił do Paryża.

LONDYN, 23 Sierpnia. Przypuszcza-  
ją, że Bismarck raczej zgodzi się na  
wszelkie ustępstwa, niż zeche nadal  
działać przeciw Hiszpanii.

MADRYT, 23 Sierpnia. Liczba śmie-  
ci na cholercę do dnia dzisiejszego do-  
chodzi do 61,521.

MARSYLJA, 23 Sierpnia. Lekarze nie  
są już w stanie walczyć z cholercą: cho-  
rzy umierają nagle. W 2 godziny po  
śmierci trup staje się czarnym.

TRYEST, 23 Sierpnia. Okrety, które  
przybywają tu z Gibraltaru, podlega-  
ją dziesięciodniowej kwarantanie.

ST. PETERSBURG, 24 Sierpnia. "The  
Standard" poranny utrzymuje, że Rosya  
już nie rości żadnych pretensyj do prze-  
smyka Zulficar; pokój ma być zape-  
wniony. (?)

MADRYT, 23 Sierpnia. Anti-niemie-  
cka protestacya wszczęła się dziś; o go-  
dzinie 4 zebrało się do 40,000 osób w  
Prado. Mowy posypały się w języku  
francuzkim i hiszpańskim, w których  
jednakowoż nikt Niemiec nie obraził,  
tylko broniono praw hiszpańskich. Pro-  
cesy paradowały po ulicach, w oknach  
powystawiano chorągwie.

BERLIN, 23 Sierpnia. Mówią, że ks.  
Bismarck dziwi się mocno protestacyom  
niemieckim, które według niego są  
bezpodstawne. Kanclerz utrzymuje,  
że nikt nie miał zamiaru działać prze-  
ciw Hiszpanii, lecz wmięszanie się Nie-  
miec nastąpiło w skutek zażaleń ku-  
pców, że na wyspach Karolińskich nie  
ma żadnego rządu stałego.

KAIRO, 23 Sierpnia. Dochodzą wie-  
ści, że Gongolę zajęło 4,000 derwi-  
szów.

BERLIN, 23 Sierpnia. Telegraficzna  
Konferencya odbyła plenarne posiedze-  
nie, na którym jednogłośnie zatwier-  
dzono zmianę taryfy.

MADRYT, 24 Sierpnia. Senor Villa-  
verde, minister spraw wewnętrznych,  
który niedawno wyjechał do Granady,  
wziął ze sobą sumę 20,000 dolarów,  
która będzie użyta na pomoc dla do-  
tkniętych cholercą, oraz na tlepszenie  
szpitali i cmentarzy.



## ZE ŚWIATA.

## POLSKA.

Do *Dziennika Poznańskiego* piszą:

Przyznać trzeba, że Polacy zaczynają przy wyborze zawodów coraz więcej zwracać uwagi na tak dawniej przez nas zaniedbane, tak całkowicie odłogiem u nas leżące, pole handlu.

Lecz, rozpatrzywszy się po handlach polskich w Księstwie, spostrzega się, że wybierając z wielkiego obszaru handlowego pewną gałęź, nie dosyć roztropnie i rozważnie sobie postępujemy. Nasz wybór jest przypadkowy, a nie obmyślany. Nie wyszukujemy tych gałęzi, których społeczeństwu polskiemu jeszcze wielki brak. Dla tego też co do jakości handli polskich panuje jeszcze wielka jednostajność. Nie powiem, abyśmy już mieli zanadto polskich handli cygar i korzennych, czyli tak zwanych kolonialnych — ale większy zysk mogłyby nam zapewnić inne gałęzie, które dziś zupełnie spuszczamy z oka.

Nie wszystkie większe miasta Księstwa mają już dostatek polskich handli żelaza i towarów łokciowych; a w mniejszych rzadko tylko napotkać je można. Na palcach zaś wyliczyliby można polskie handle zboża, drzewa i skór. Te gałęzie uprawiają prawie wyłącznie Żydzi. Mamy stolarzy Polaków, ale potrzebnego drzewa do wyrobów dostarczają im wyłącznie żydowskie składy. A jakież majątki porobili już Żydzi Księstwa na lasach polskich; jakie do dziś dnia interesa robią tutejsi Żydzi na lasach w Królestwie! Zkąd ten monopol? Czyż Polak żadną miarą nie zdolny do prowadzenia takiego handlu? Prawda, że potrzeba do niego znacznego kapitału. Ale czyżby się nie znalazł, gdyby kilku, którym się po sprzedaży dóbr zostało po kilka tysięcy talarów, wzięło się wspólnie, złożyszpychę z serca, do interesu?

Kunszt szewcki jest w Księstwie prawie wyłącznie w rękach polskich. Sądziłyby więc trzeba, że tutaj mamy kilkaset polskich składów skór. A czyż tak jest? Za setki tysięcy talarów skóry przerabiają oni, a wszystką prawie sprowadzają od obcych. Hez to przyporządkowałyby się majątku polskiego, gdyby zysk ztąd u nas pozostał!

I czemuż zostawiamy dział ten handlu w rękach obcych? Jakże łatwo mógłby w małym miasteczku prowadzić szewc obok swego rzemiosła handel skór! W większych zaś miastach opłacałyby się z pewnością na wielką skalę oddzielnie od rzemiosła prowadzone handle skór i innych materiałów do wyrobów szewckich potrzebnych. Naturalnie, że potrzeba do tego znajomości rzeczy, nieco zmysłu kupieckiego, a przede wszystkim kapitału.

W towarzystwach przemysłowych powinien temat ten być często rozbiegany. W ogóle byłoby tam o czem mówić, gdybyśmy tylko rozpatrzyli się w potrzebach naszych.

Łatwiejszy i zyskowniejszy zarobek zostawiając obcym, obieramy zawody wiele trudu, a mało zysku przynoszące. Mamy wiele polskich wyszynków piwa i wódek, ale ile browarów i destylacji wódek? A czyż nie widzimy, jakie interesa robią destylatorzy żydowscy. W zimny sposób przyprawami korzeni, soków i olejków spreparowanym likierom dają szumne etykiety, a my je w detaliczny sposób sprzedajemy i — pijemy.

Ten dział przemysłu polecam szczególnie rodakom naszym.

Uczmy się od Żydów, jakie obierać gałęzie przemysłu, a więcej jeszcze, jak

je prowadzić. Uczmy się od nich nadania rozgłosu interesowi naszemu. Żydzi nie zrażają się chwilowem niepowodzeniem; nie szcędzą podróży, wydatków na inseraty w prowincjonalnych i lokalnych pismach. A mistrzami są w zalecaniu swego towaru i kaptowaniu sobie odbiorców. I chłopcy i mieszczanina i dziedzica większych posiadłości starają się pozyskać; obok innych środków używają do dopięcia celu i pochwał, ale jak różnych.

Skarżą się też po miastach na brak polskich blacharzy, dekarzy i szrotkarzy.

Obierając więc zawody w handlu i przemyśle, szukajmy takich, które mało jeszcze są przez Polaków uprawiane i pamiętajmy, że tylko umiejętną pracą, połączoną z oszczędnością, utrwalamy przyszłość naszą.

*Ciekawy fakt*, za którego autentyczność poręczają, tak piszą do "Nowej Reformy," zdarzył się w Nałęczowie. Przybył tam z odległych stron rosyjski oficer, sparaliżowany zupełnie, aby się poddać kuracji hydropatycznej. Zakład przyjął go bardzo uprzejmie, jak to zwykle czyni ze wszystkimi chorymi, ale nie mógł uczynić zadosyć patryotyzmowi tego pana i sprowadzić ducha świętego na głowy służby, któryby ją natchnął znajomością rosyjskiego języka. Ta niemoc zarządu zakładu tak oburzyła szlachetnego patryotę, że skoro tylko kuracja uwolniła go częściowo od paraliżu i w chorobie nastąpiło polepszenie, usiadł i napisał dwuarkuszowe doniesienie do gubernatora lubelskiego Stamirowa, o przesładowaniu, jakiego doznają rosyjscy obywatele w tem przekletem gnieździe "polskiej intrygi". Dzięki temu, zjechał na miejsce urzędnik na śledztwo. Cóż jednak, kiedy zadosyć uczynić nawet temu oficerowi nie był w stanie, bo ten gwałtownie się domagał zesłania co najmniej na Sybir lub w "katorgi" doktorów i całego zarządu zakładu. Drobnie to napozór fakielki, a jednakże jak wiele one mówią, jak dokładnie manifestują ten cały system rządzenia, który w ostatnich czasach przyjęto za środek najspieszniej prowadzący do celu naszej rusyfikacji.

W tych dniach otrzymaliśmy tu wiadomość o dymisji, do jakiej kazano się podać panu Sergiuszowi Muchanowowi, dotychczasowemu intendentowi pałaców carskich, także z przyczyny nieporozumień podobno, jakie od dawien dawna między nim a zamkiem istnieją. Jakkolwiek p. Muchanow zajmował dzisiaj stanowisko drugorzędne, to jednak zaufały go ludzie choćby z tego względu, iż na poprzednich swoich stanowiskach jako oberpolicmajster i dyrektor teatrów warszawskich przyzwyciężył się zachowywać, chociaż gorącym był naszym nieprzyjacielem. Był to w każdym razie człowiek dobrej formy, dobrze wychowany i dla tego też ścierpieć go wcale nie umiano. Inne kombinacje o usunięciu Tołstoją ze stanowiska oberpolicmajstra i mianowaniu na nie p. Palicyna nie mają najmniejszej podstawy.

*Szczególny zakaz.* Z Grodna donoszą do "N. Reformy":

"Obywatele tamtejsi bardzo skrzętnie zajęli się pomocą dla pogorzalców, jedni rozdają pieniądze zebrane, inni karmią zgłodniałych. Do drugich przyłączył się Polak, pan L., zakładając publiczną kuchnię, w której rozdawano codziennie potrawy bezpłatnie dla biednych pogorzalców. Gubernator miejscowy kazał zamknąć kuchnię i za-

bronął... karmienia głodnych! Z jakiego powodu? Jemu samemu chyba wiadomo."

*Znakomita matka polska.* "Kuryer Warszawski" pisze:

"Spotkaliśmy w Warszawie zwykłą kucharkę, która spędziwszy kilkadziesiąt lat na Wschodzie, poznała języki wschodnie. W roku 1853 udała się na Kaukaz i wskutek przewinienia męża, który się schronił w góry, znalazła się w Persyi. Zostawszy wdową, pragnęła wrócić do kraju, lecz w drodze zabrakło jej funduszków i to zatrzymało ją w Carogrodzie. W tej stolicy dostała się do kuchni sułtańskich i przebywała w nich do roku 1883. Uciulawszy sporo grosza, podróżna nasza wróciła do kraju, lecz nie osiadła na laurach, bo zaciągnęła się do służby, i gotuje tak świetnie, że podziw budzi w otoczeniu. Posiada ona język turecki, perski, oraz armeński, nadto władza narzeczem aderbidszańskim. Po polsku nie zapomniiała, a co większa, umiała sobie zawsze wyszukiwać kapłanów rodaków, którzy słuchali ją spowiedzi. Godzi się nadmienić, iż troje dzieci dorosłych przybyło za nią i wszystkie nauczyły się od matki języka rodzinnego."

Ze przez lat 30 w obcych krajach nauczyła się kobieta obcych kilku języków, mniejszy w nas wzbudza podziw. Lecz że nie zapomniiała ojczystego języka, nie ostygła w uczuciu religijnem, że wśród Persów i Turków nauczyła dzieci swe własnego języka — to podziwiamy, to cenimy niesłychanie. Czy wiele takich matek znaleźlibyśmy tu, w Chicago? Niech kto inny za nas odpowie.

*Mniemana demonstracja.* "Petersb. Wiedomości" najpoważniej donoszą, że "damy polskie" ubrane w kostiumy "polskie", w tych dniach wyprawiły konno nieprzyjazną demonstrację przed wojskami, obozującymi na Mokotowie.... Na to "Gazeta Polska" pisze: "No, no! — chyba nie konno i nie polskie, a reszta może być prawdą." My przypuszczamy to samo.

*Wileński Wiestnik* pisze:

Wszyscy publicyści, piszący o kraju zachodnim, przedstawiają go sobie takim, jakim kraj ten powinien być w myśli wspomnień historycznych, ale nie takim, jakim jest rzeczywistość. Ci publicyści mają na pamięci ową ciężką wojnę, jaką zachodnio rosyjski naród wiodł z Polską i owo głębokie uczucie religijne całego narodu rosyjskiego, które utworzyło potężne mocarstwo; na tej zasadzie przypuszczają oni, że każdy mieszkaniiec tego kraju nosi na sobie piętno i owej walki i owego uczucia, — ale mylą się okrutnie, chcąc mierzyć taką miarą dzisiejszą ludność gubernii zachodnich. Ludność ta poświęceniem technie względem Rosyi i jej cara, i jest głęboko religijną, ale jest jakby w błędnem kole i całkiem nie rozróżnia religii. Trzeba pamiętać, że dopiero 37 lat, jak naród ten powrócił do prawosławia z unii, która pomiejszała mu całkiem pojęcie; jest to okres czasu zbyt krótki dla przeistoczenia fizyognomii kraju, choćby nawet o to się starano; ale jak to powszechnie wiadomo, jeżeli robiliśmy cokolwiek w tym duchu, to dorywczo zaledwie, przypadkowo, a zresztą wszystko pozostawiliśmy na łaskę losu i naszych wrogów, a wrogowie nie drzemali i korzystali z czasu."

*Wiestnik* upewnia, że nie przesadza bynajmniej i że jest jeszcze gorzej jak

mówi, a nadewszystko, że "naród jest jakby przybity i nie pozbył się ducha dawnej niewoli."

Te ogólniki pesymistyczne przetłumaczone na język ogólnie zrozumiały znaczą, że prawosławno rosyjska propaganda w "zachodnim kraju" nie przyniosła takich owoców, jakich się spodziewano.

Charakteryzujący politykę pruskiego rządu dokument ogłosił *Dziennik Poznański*. Jest to poufny rozkaz władz rządowych pruskich, dotyczący Rogozińskiego. Opiewa on jak następuje:

"Stosownie do odebranego doniesienia, znany z kolonialno politycznych przedsięwzięć podróżnik polski, Stefan Scholz Rogoziński, jest w drodze do Europy i do kraju, w krótkim czasie spodziewają się go w Warszawie. Upraszam urząd gminny do czuwania nad pomienionym Scholz Rogozińskim i w razie ujęcia go o zatrzymanie, o przytrzymaniu zaś celem dalszego postępowania proszę natychmiast donieść."

Rozkaz ten pochodzi od jednego z landratów w Prusiech zachodnich. Prosta rzecz, że na własną rękę on tego nie zrobił, ale że wszyscy landraci musieli otrzymać polecenie wydania takich rozkazów.

Emigracja rodzin niemieckich i żydowskich z Podola, Wołynia i Ukrainy do Ameryki trwa dalej bez przerwy i przybrała niejako charakter normalny. Emigranci odbywają podróż na Lwów i Kraków, ale nie zostają po drodze jak w roku 1882. Wtedy nie jeden Żyd zabrał ze sobą tyle tylko, żeby dostać się mógł do granicy galicyjskiej. Dziś emigracja odbywa się spokojnie i z premedytacją, więc wszyscy wiozą z sobą do nowej ojczyzny pewne zapasy.

W *Wielkopolaninie* czytamy:

"Dawniej mniejsza była ludność katolicka w Poznaniu, bo mniejsze było miasto, a większa była liczba kościołów; jedne świątynie zapadły w gruzy, i wyginęły ich ślady; inne przerobiono na luterskie, jak kościół św. Józefa, dziś "garnizonowy".

Katolickie kościoły już dzisiaj częściej pomieścić nie mogą wiernych.

W ostatnim czasie odbudowaliśmy jeden tylko maleńki, kościółek Maryi Panny. Gdybyśmy zabierać się mieli do wielkiej budowli nowego kościoła, możeby znowu "Norddeuczerka", jak na widok kilku kościołów w gabińskim obwodzie, wołała ze zgrozą: — a to co!

Tymczasem zaledwo przed kilku laty wykończyli lutrzy w Poznaniu swoją katedrę, tuż, a już dzisiaj, — dzisiaj właśnie — zakładają kamień węgielny pod nowy swój kościół w Poznaniu.

To wszystko mając w pamięci, pisze "Kuryer Poznański":

"Od roku 1815 do 1880 powstało w naszej dzielnicy 114 nowych protestanckich posad duchownych.

Od roku 1858 do 1880, a więc przez lat 22, wybudowano w Wielkopolsce 63 nowe zbory protestanckie, dwa zrestaurowano — a teraz założą kamień węgielny pod 65tą u nas protestancką świątynię!

I "Nord. Allg. Ztg." ma smutną odwagę wytykać katolikom, że w przeciągu 55 lat zbudowali w obwodzie rejencji gabińskiej 10 kościołów, przedstawia to jako zbrodnie i motywuje tem wypędzenie 30,000 Polaków!

Czyż to Pan Bóg powietrze i ziemię tylko dla Niemców stworzył?"



Przed paru tygodniami zamieściła wychodząca w Pile „Schneidemuehler Ztg.” artykuł wstępny p. t.: „Die polnische Idee,” w którym stara się wykazać, że chociaż upadek Polski jest pożałowania godnym, jednakże nie jest niezastępowalnym, że chociaż Polska miała mężów, którzy się poświęcili za ojczyznę, jednakże pień sam był zepsutym i runąć musiał. Dalej stara się rozbiór Polski usprawiedliwić tem, „że Turcyi obecnie też ani o włos lepiej się nie wiedzie aniżeli Polsce przed stu laty.” A przecież zdaniem jej powinni Polacy być zadowoleni ze swego położenia. Zresztą, rozumuje ona dalej wskrzeszenie Polski byłoby niemożliwym, choćby trzy interesowane państwa Rosya, Austria i Niemcy (!? autor z Prus zrobił Niemcy) w zasadzie przychylni temu byli, bo niebezpiecznie byłoby wśród owych trzech mocarstw polskie państwo utworzyć. Polacy bowiem staraliby się natychmiast wszelkimi siłami zgodę owych trzech mocarstw zburzyć. W końcu wypowiada ów pseudohistoryk Schneidemuehler to arcy-mądre zdanie: „Gdyby Niemcy w Polsce tak byli występowali jak Polacy w Niemczech, natenczas byłoby niezawodnie więcej jak jedna rzeź teutońska.”

Z takimi elukubracjami rozumu historycznego i politycznego trudno dysputować. Cała ta praca ma na celu przytłumienie głosu sumienia, odzywającego się w rozmaitych broszurach i artykułach dziennikarskich, przemawiających za odbudowaniem Polski, na które się autor powołuje. Nie jest ona zaś jak się zdaje, zredagowaną w Pile, ale nadesłaną z berlińskiego biura prasowego, które na zamówienie z góry artykuły fabrykuje i po gazetach lokalnych, zwłaszcza gazdzinowych rozsyła. Był on więc prawdopodobnie także w rozmaitych innych mniejszych gazetach.

Nas cieszy, że uważają potrzebę usprawiedliwiania się w obec „pożałowania godnego” rozbiór Polski, a że przy traktowaniu sprawy tej zdradzają pewien kłopot i niepokój, to jest naturalną, bo ich przysłowie mówi: „Ein gut Gewissen ist ein weiches Ruhekitzen.”

*Pieśni polskie.* W dniu 22 bm. przybyła królowa włoska Małgorzata z następcą tronu do Wenecyi. Wieczorem tegoż dnia orkiestra pułkowa grała rozmaite utwory przed pałacem, w którym zamieszkała, w liczbie tych były i polskie. Oto — co piszą w tym względzie do „Gaz. Nar.”: „Po zapamiętałych okrzykach i oklaskach na cześć królowej, kiedy się ukazała otoczona dworem w ogromnym oknie pałacowym, głęboka zapanowała cisza, pełna uroku księżycowego światła, błękitnego nieba i owej romantycznej i jedynej w świecie dekoracji teatralnej, jaką składa filigranowa façyata z białego marmuru kościoła św. Marka, jej złote mozaiki i marmurowe portyki, plac otaczające. W ciszy tej zabrzmiał najprzód poważnie i posępnie hymn Ujejskiego „Z dymem pożarów”, a potem „Boże coś Polskę”, których kilkanaście tysięcy osób słuchało ze zwykłym zapałem Włochów do muzyki i w głębokim skupieniu ducha. Po tych pieśniach tęsknych i rozdzierających jak „Treny Palestyny” rozległ się nagle śpiew legionistów „Jeszcze nie zginęła”, napętnił wszystkie nocne echa odgłosnych marmurowych gmachów Piazzetty i morza. Grzmot oklasków zahuczał na placu, a grono Polaków zebranych na nim, wzruszone było aż do łez.

Pieśni polskie podobały się niezmiernie

nie królowej i powtórzone będą w tych dniach.”

*Rozszerzenia fortyfikacji Krakowa.* Według doniesień z Krakowa do wiedeńskiego „N. W. Tagblatt” twierdzą krakowska ma być znacznie rozszerzoną i uzupełnioną według projektu, wypracowanego przez tamtejszego dyrektora inżynierii hr. Geldern. Do tego uzupełnienia należą dwie zwrotne wieże pancerne kolosalnych rozmiarów, które mają stanąć w fortach na Łysej górze i w Pasterniku, o czym już dawniej donoszono, dalej kilka fortów nowych, wysuniętych od środka miasta na 2½ mil, wreszcie wał ziemny, który ma opasać całe miasto w odległości 200 metrów od starego, opuszczonego wału z roku 1866. Między obu wałami ma być wybudowana droga obwodowa specjalnie dla celów wojskowych.

*Denuncjacje.* W program moskalfilów galicyjskich wchodzi widocznie i denuncjacja, praktykują je pisma lwowskie „Słowo” i „Prołom”, organa moskalfilskie. W tym względzie opowiada „Diło” o wypadku następującym:

“W tym roku bawił w Galicyi poeta i powieściopisarz ruski Aleksander Koniski z Kijowa, który co rok przyjeżdża w gościnę, udając się do kąpiel. We Lwowie p. Koniski zatrzymał się umyślnie, aby być na egzaminie dziewcząt, kształcących się u panien Bazylianek. Czy mógł spodziewać się, że za to posypią się na niego denuncjacje do rosyjskiej policji ze strony „Słowa” i „Now. Prołomu”? „Stało się tak na hańbę”, woła „Diło.” Dwa powyższe wymienione pisma podniosły krzyk, a za temat wzięły słowa „Spasi Bih”, umieszczone w zieleni, jakby na powitanie gościa. „Słowo” poczęło insynuować coś „podejrzanego”, że „ukraiński gość” spełnia jakąś „ważną misję” „odgrywa rolę” itd. „Warszawski Dniownik”, „Kiewlanin” i inne subwencyonowane pisma z radością powtórzyły insynuację „Słowa.” P. Koniskiego spotkała skutkiem tego przykra bardzo, a niezastępowana przygoda.

Z Podwołoczysk donoszą do „Diła”, że p. Koniski powracając do Kijowa, został tam zaraz schwytyany przez żandarmerję i związany. Noc całą przebył w ciemnicy i dokonano nazajutrz rewizję przy nim ścisłą, szukając na podstawie denuncjacji ze Lwowa papierów i książek polskich. O proklamacjach nie było mowy w lwowskich rosyjskich pismach a zatem musiała być ze Lwowa denuncjacja osobna do żandarmerji rosyjskiej. Rozumie się, że nic nie znaleziono przy panu Koniskim, jednak musiał pod eskortą podróż odbywać do Kijowa i co się dalej z nim stało, „Diło” nie wie.

#### NIEMCY.

*Zdanie ks. Bismarcka o jenerale Grancie.* Paryżki korespondent do „Timesa”, p. Bolwitz, miał w czasie kongresu berlińskiego dłuższą rozmowę z księciem Bismarckiem, z której od owego czasu przy każdej nieomal sposobności wydobywa jakiś urywek, podając go do publicznej wiadomości. Nie wchodząc w to, rychło li się ta rozmowa wyczerpie, podajemy dzisiaj to, co p. Bolwitz o jenerale Grancie z ust księcia Bismarcka usłyszał:

“Cieszyłem się — mówił ks. Bismarck — że poznam się z jeneralem Grantem. Gazety pisały, jakobym do Lorda Beaconsfielda był się udał, podczas gdy moim zamiarem było widzieć jenerała. Było rzeczą naturalną, że skoro jenerał przez Berlin przejeżdżał, z radością pospieszyłem w odwiedziny do niego, bo

jakkolwiek bądź, eksprezydent amerykańskiej republiki, to gruby zwierz. Sądziłem, że w nim ujrzę człowieka napuszonego. Ale jakżeż byłem czarowany, ujrzawszy przed sobą męża bez pretensji, raczej nieśmiałego, który tylko zapytania stawiał, oświecić się w niejednym pragnącego, a jakież człowiek uprzejmy, jak doborowo się wyrażał; takim właśnie mój ideał, jaki sobie o wielkim obywatelu, który z urzędu ustąpił, wytworzyłem. Zapytywałem mnie, czybym mu ogółów o kongresie udzielić nie mógł, a gdy mu powiedziałem: czytaj pan *Timesa*, rozmówiliśmy się obadwaj.

Gniewało jenerała, gdy przegładowi wojska zabronił doktor asystencyi konno i tylko z powozu zamkniętego manewrowi wojska przypatrywać mu się pozwolono. Pocięszalem go, mówiąc: „Niech to pana nie martwi. Żołnierze nasi wiedzą, kim pan jesteś, a gdy kto nosi zaszczytne miano jenerała Granta, może spokojnie z powozu żołnierzom się przypatrywać, nie narażając przez to na szwank sławy wielkiego żołnierza.” Uważałem, mówił książe, że te słowa miłe na naszym gościu sprawiły wrażenie.

*Wychodźstwo.* Z niemieckiego cesarstwa wyemigrowało w miesiącu czerwcem br. 9163 osób, a w półroczu rb. ogółem 65,345 osób.

Socjaliści niemieccy nie odbędą w tym roku kongresu, jak się dowiaduje *Germania*. Większość socjalistów, jak oświadcza zurychski „Socialdemokrat”, przy powzięciu powyższej uchwały wychodziła z tego przekonania, że sytuacja obecna w Niemczech się nie zmieniła i nie potrzeba zbierać się na kongres dla narad nad różnymi kwestyami. Do uregulowania zaś niektórych spornych punktów wystarczy skomunikowanie się piśmienne, a zebranie się kongresu pociąga za sobą zwykle wielkie koszty.

Zapowiedziana nominacja ks. Hohenlohe na namiastnika Alzacyi i Lotaryngii, wywołała we wszystkich ckołicach pomienionych prowincji jak najlepsze wrażenie. Tak przynajmniej donosi *Elsasser Journal*. Mówią ogólnie, że ks. Hohenlohe po jedenaścieletnim pobycie w Paryżu poznał wszelkiego rodzaju trudności, z jakimi ma się do walczenia w Alzacyi i Lotaryngii, od czasu aneksji tych prowincji, i będzie umiał im sprostać.

*Ze szkoły symultanej* w Karlsbadzie, w Badenii, donoszą, że do tamtejszej szkoły uczęszcza 444 katolickich a tylko 12 protestanckich dzieci. Mimo tak znacznej przewagi katolików nad protestantami nakazano w szkole protestanckiej „Ojczyszcz” z znanym przydatkiem, i zakazano dzieciom katolickim odmawiać „Zdrowaś Marya.” Pleban miejscowy wystąpił przeciw temu, zapadła nawet na posiedzeniu rady szkolnej uchwała w myśl żądań księdza katolickiego, a jednak nie zmieniło się nic. To się ma nazywać równouprawieniem?

#### FRANCYA.

W rozmowie, jaką miał współpracownik dziennika „Soleil” w ostatnich dniach z kapitanem Tscheng-ki-Tong (z ambasady chińskiej), wyraził redaktor żal, że na miejsce personalu francuzkiego wstąpił teraz angielski. Kapitan odparł na to: „Pójmie pan niezawodnie, że my dyplomaci poczytywać sobie musimy za obowiązek urazy zapo-

minąć prędko, ale narodowi tego nakażać nie można; ma on prawo dłuższym powodować się gniewem. Mieszkańcom w Futscheu jeszcze żywo stoją w pamięci gruzy arsenału, dzisiaj świeżo odbudowanego; pamiętają i uskarżają się dziś jeszcze na straty poniesione, i uważaliby niejako za prowokacyę, gdyby osadzono znowu Francuzów pomiędzy nimi. Pod względem dyplomacyi Francya stoi na przyjaznej z państwem niemieckiem stopie, ale naród francuzki, przyzna pan niezawodnie, nie zapomniał wojny z roku 1870.” Usłyszawszy zaś z ust współpracownika, że stosunki handlowe Francyi z Chinami mocno ucierpią na tem, a Niemcy i Anglicy eksploatować będą taką sytuacyę, odrzekł kapitan: „Słuszne jest zapatrywanie pana, mianowicie co do Niemców. Od pewnego czasu powzięli chińczycy przekonanie, że handlarze angielscy ich wyzyskują, a na domiar złego obchodzą się z nimi niekiedy rubasznie. Niemcy tymczasem potrafili przez giętkość, tanie produkta i grzeźczość, wstęp sobie do Chin wyrobić i zapewnić.”

Testament Wiktora Hugo. „Rappel” ogłasza główną treść literackiego testamentu Wiktora Hugo, na mocy którego Pawłowi Meurice, Augustowi Vaquerie i Ernestowi Lefevre (wszyscy trzej są współpracownikami „Rappela”) poruczonem ma być publikowanie dzieł pozostawionych przez wielkiego poetę. Stosownie do woli Wiktora Hugo mają być rękopisy pozostałe w następującym porządku publikowane:

- 1) dzieła ukończone zupełnie.
- 2) dzieła jeszcze nie dokończone.
- 3) zarysy, fragmenta, myśli naszkicowane itp.

Przyjaciele ci rozstrzygnąć mają, czy listy jego prywatne należy wydać lub też pozostawić w manuskrypcie. Na pokrycie kosztów wydawnictwa poeta przekazał sumę 100,000 franków wynoszącą, i ofiaruje trzem wydawcom 15, odn. 25 i 50 proc. czystego zysku. Wydawcy tymczasem ogłosili publiczne oświadczenie, że przyjmując chętnie poruczone zlecenie, zrzekają się zupełnie praw do jakichkolwiek zysków. Rezygnacya ta wspaniałomyślna nie jest pewne tak wielką, bo każdy z owych trzech przyjaciół Wiktora Hugo jest milionerem.

Jako pogłoskę podajemy, że Francuzi radykalnem lekarstwem zabezpieczają się przeciw sympatyom Rumunów dla wszystkiego, co francuzkie. I tak młodzież rumuńska od dawna ciśnie się do francuzkich szkół wojskowych, a mianowicie do szkoły marynarskiej w Brescie. Obecnie władze wojskowe wszystkim przystępu odmówiły, nie podając powodu. W Bukareszcie dopatrują się w tym czynie chęci odwetu ze strony rządu francuzkiego za nieporozumienia celne, powstałe obecnie pomiędzy Rumunią a Francją; to postąpienie zapewne nie załagodzi nieporozumień, a młodzież, która dotychczas do Paryża jako do centralnego punktu oświaty się garnała, innego kraju do kształcenia się szukać będzie musiała.

Z powodu uroczystości 14 Lipca rząd francuzki ozdobił legiją honorową dwóch naszych rodaków. Dr. *Ksawery Gałęzowski*, słynny lekarz okulista, posunięty został do stopnia oficerskiego; *Jeziorski* zaś, publicysta, pisujący wyłącznie do dzienników francuzkich, otrzymał krzyż kawalerski.

(Dalszy ciąg „Wiadomości ze Świata” na stronicy szóstej.)



## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

Mrs. E. K. Klupp,

436 Noble Street. CHICAGO, ILL.

M. J. Sadowski, redaktor.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.  
 DETROIT, Mich., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.  
 (Józef Deja 116 Williams Avenue.)  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski.  
 GREEN BAY, Wis., Jan Gajewski.  
 WILKES BARRE, PA., Józef Czernik.  
 SHAMOKIN, PA., J. Klateta, A. Wejna.  
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.  
 ST. CARMEL, PA., W. Przybyliński.  
 ST. LOUIS, Mo., J. V. Mazurek, 1403 North 9th St.  
 (J. Klos, 1242 Broadway.)  
 WINONA, MINN., M. Dunajski.  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.  
 SUGAR NOTCH, PA., F. Narkon.  
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.  
 BEAVERDAM, Wis., A. Nyka.  
 PITTSBURG PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue.  
 NORTHEM, MANTOWOC, Wis. i okolice, J. Chudyszewicz.  
 TOLEDO, O., J. Lesna, róg Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.  
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.  
 SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.  
 MILWAUKEE, Wis., Stanisław, Lebsch, 727 8th Avenue.  
 PONIATOWSKI, Wis., J. Blaszka.  
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski 602 Chapin St.  
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina 117 ul.

CHICAGO, DNIA 25go SIERPNIA, 1885.

## Kronika Tygodniowa.

W "The Chicago Daily News" od niejakiego czasu niemal co dzień pojawiają się artykuły, rozprawiające o kwestiach, tyżących się kościoła Śgo Stanisława Kostki i Śtej Trojcy, a zatem tyżących się wyłącznie nas — polaków. Jeżeli już zachodzą rzeczywiste potrzeby poruszenia tych spraw, jesteśmy zdania, że byłoby dla nas znacznie pożytecznie, gdyby te były poruszane przez pisma polskie, a nie przez amerykańskie, piszące po angielsku i nie mające żadnego wyobrażenia o naszych stosunkach. Zdaje się, źle robimy, dając nieprzyjaciółom naszym nową broń w rękę. Jeżeli tak rozumiemy własny nasz interes i zadanie naszej prasy, to, pytamy, jaki jest cel w wydawaniu i prowadzeniu pism polskich?

Wracamy z czytelni publicznej—Public Library. Bywamy tam, rozumie się, często, i nieraz nasuwają nam się rozmaite pytania, które jednakowoż można sprowadzić do dwóch głównych: 1) Dlaczego tak rzadko można się spotkać w czytelni z polakiem? 2) Dlaczego nasza literatura, nasze dziennikarstwo tak słabo jest reprezentowane w czytelni chicagoskiej.— Pierwsze pytanie rozwiąże każdy w taki sposób, że my — polacy, w porównaniu z innymi narodowościami, nader mało czytujemy, że od pracy umysłowej stroniemy, że nad książkę przenosimy towarzysstwo, nawet bez względu na to, co ono warte — że wreszcie zawiele czasu poświęcamy odsiadaniu w knajpie, saloonie — gdzie przy kuflu zwykliśmy rozmyślać nad marnościami świata.

Ale dziś nie o tem chcemy mówić; zresztą dłuższe zastanowienie się nad tem mogłoby doprowadzić nas do wniosków, któreby może nie wszystkim podobaly się czytelnikom.

Przejdźmy więc do drugiego pytania: Dlaczego polska literatura i nasze dziennikarstwo tak się licho przedstawia w czytelni publicznej? Przedewszystkiem porównajmy katalog książek polskich np. z katalogiem niemieckim, francuskim, nie mówiąc już nic o angielskim. Jak tam mało książek polskich — ale trudno, to podobno początek — później lepiej może będzie. Pod względem ilości katalog nasz nader skromny, czy może pod względem jakości jest on lepszy? gdzie tam!

Niech Bóg nie pamięta tego temu, kto się podjął ułożenia tego katalogu. Autor katalogu zdradził się z kompletną niezajomością naszej literatury: zdaje się, iż jedynym przewodnikiem w ułożeniu katalogu kierował się jakimś starym spisem książek, których się pozbyć nie mógł jakiś księgarz lub antykwaryusz. A przytem ile tam błędów! Kostrzewski, znany nasz humorysta i rysownik, jest postawiony jako autor jakiejś książki, do której dodał tylko ilustracye — wiele innych omyłek na każdej stronie spostrzedz można.

W sali, przeznaczonej do czytania pism, oprócz "Zgody" i naszej *Gazety*, nie spotykamy ani jednego polskiego pisma. Wiemy aż nadto dobrze, że większość naszych koleżanek lepiej robi, że się nie *afiszuje* w miejscach, gdzie bywają ludzie, którzy umieją odróżnić czarne od białego, złe od dobrego — ale z drugiej strony, ponieważ amerykańskie po polsku nie rozumieją, to radzielibyśmy widzieć w czytelni nawet "Dyniewiczówkę" — starajmy się choć *liczebnie* nieco lepiej się przedstawić. — Z europejskich pism polskich nasza czytelnia publiczna nie otrzymuje *ani jednego*. (!) Nie mówiąc już o francuskich, memieckich dziennikach i ilustracyach, które z Europy dziesiątkami nadchodzą, przegladamy w czytelni gazety szwedzkie, czeskie, których się liczy na dziesiątki — tymczasem o polskich ani mowy tam nie ma. Wspominamy o tem w nadziei, że nasz głos dojdzie może do polaków — wydawców europejskich, którzy żyjąc z polaków i nieraz robiąc na nich majątki, zrobią to poświęcenie i przesła po jednym egzemplarzu do czytelni naszej, przez co zasłużą sobie na wdzięczność rodaków, odwiedzających czytelnię. (Adres naszej czytelni: Public Library, Chicago, Ills, U. S. A.) Panowie, róbmy wszystko, co jest w naszej mocy, by coś więcej amerykańskie wiedzieli o nas, o naszym kraju, literaturze, przeszłości — nie zaniedbujmy niczego: inaczej w Ameryce zawsze patrzeć na nas będą jak na tłumy roboty, dla których życie umysłowe jest zupełnie obce.

Dotychczas w składzie zarządu i służby czytelni publicznej nie było polaka: rozumie się, każdy przyzna, że na tem tracił z jednej strony dział książek polskich, gdyż nie było nikogo takiego, kto mógłby śledzić za rozwojem literatury i dziennikarstwa, z drugiej publiczność polska, korzystająca z czytelni, których żądania najlepiej mógłby zaspokoić polak. W ostatnich dniach dowiadujemy się, że właśnie o miejsce w czytelni stara się p. L. Roland. Pana R. znamy, jako człowieka inteligentnego, któryby właśnie mógł sumiennie podołać tym obowiązkom. Dlatego, każdy z nas, wedle możliwości, powinien pomódz p. R. do otrzymania tego miejsca, które oby mu się dostało — to jest naszym szczerem życzeniem.

Daje się spostrzegać od niejakiego czasu zupełnie niespodziewany zwrot w pismach polskich, wychodzących w St. Zjednoczonych. Zmianę tę poniekiąd powitać można z pewną radością, ale tylko do pewnego stopnia. Wszyscy świeżo jeszcze mamy w pamięci nieustające polemiki gazet tutajszych; dla tego, cośmy w gazetach spotykali, wyraz "polemika" zdaje się nam być za słabym, — były to formalne *wymyślania*. Teraz prawie od razu polemika ustała i zjawiła się druga ostateczność — zbyteczne wzajemne przymlanie się, co w rodzaju *adorowania* się, o czem mówiliśmy w zeszłym tygodniu. Bynajmniej nie żałujemy tych czasów, w których  $\frac{2}{3}$  pisma osobistą

polemiką zapełniano. Ale z drugiej strony ta adoracja raptowna stanowczo się nam nie podoba, nie widzimy w niej żadnej racy bytu. Za cóż się wreszcie mamy adorować? wzajemnie podziwiać i wychwalać? Co nas upoważnia do tego? To adorowanie się tylko szkodzić może zarówno gazetom, jak i ogółowi. Przyznam się, wolę już owe wojownicze czasy zeszłej z porządku dziennego polemiki: polemika, o ile się tylko nie czepia osobistości, musi zawsze na dobre wyjść, gdy tymczasem wyżej zaznaczony zwrot może tylko w nas zasześcić nową potężną dozę zarozumiałości, której nam nigdy niebrakowało.

Zwrot ten, jeżeli już miał być dla jakiegokolwiek bądź powodów zrobiony, uczynić należało z mniejszą przynajmniej raptownością, nieco oględniej: byłoby w tem wszystkim więcej konsekwencji. Ale teraz czy można nazwać człowieka konsekwentnym takiego, który jednego tygodnia obrzuca kogoś błotem, odsądza go od czci i wiary, a drugiego odzywa się o nim "z uznaniem"?!?

Redaktor "Zgody", który, jako specyjalność, zaczyna popierać z godę, wystąpił zeszłego tygodnia z projektem... zjazdu, konwencji literatów i dziennikarzy polsko-amerykańskich (!). Myśl byłaby rzeczywiście piękna, gdyby istniało w Ameryce coś w rodzaju polskich dziennikarzy, (!) polskich literatów (!). Czyżby *Zgoda* tych ludzi, którzy co tydzień silą się na niedołężne, a czeze frazesy i kaleczą w najokropniejszy sposób ojęzystą mowę, pasowała na "literatów" i "dziennikarzy"?

Śmiem przypuszczać, że pierwszym warunkiem, by zasłużyć na miano "dziennikarza", jest znajomość elementarnych zasad gramatyki. A wielu — bądźmy szczerzy — mamy takich między sobą?! Wszak przed niejakim czasem i p. Zawisza nazwał się „przedstawicielem literatury publicystycznej“ (!?!); tymczasem tego pana chyba do „literatów“ zaliczyć niepodobna. A czyż inni lepsi są od niego? Chyba nie, lub mało co. Wobec tego jesteśmy zdania, że lepiej zrobimy, jeżeli zamiast urządzania zjazdów, będziemy siedzieli w domu, weźmiemy się do pracy nad sobą, a szczególnie do... gramatyki; ale bez żadnego wstydu zacieśniemy od pierwszej strony. Wszak lepiej na starość się czegoś nauczyć, niż całe życie być... głupim. O, zawcześniej, zawcześniej na zjazdy; a wzięść się do gramatyki czas, wielki czas!!

W zeszłym tygodniu powrócił z Manistee, Mich., rodak nasz, znany nam artysta, p. J. Zabiński. P. Z. w mieście tem pracował przez kilka tygodni w kościele polskim. Ukończył on 3 obrazy wielkie, które zostały pomieszczone w kruchcie kościelnej. Obecnie p. Z. przystępuje do malowania „Stacyj”. Nie wątpimy, że praca ta będzie ozdoba kościoła i dziełem sztuki. W tymże kościele zajęty jest także drugi nasz artysta, ob. F. Wodyński. — Zdaje się, nie będzie od rzeczy podzielić się z czytelnikami paru wiadomościami o rodakach w Manistee, których nam łaskawie udzielił p. Z. Tembardziej, że wszystko, cośmy od niego słyszeli, dobrze mówi o polakach z Manistee. Mieszkańcy tamtejsi obracają się podobno w dość twarde warunki egzystencji: za 12 (!) godzin dzienną pracę rzadko kto pobiera więcej nad jednego dolara, życie pono drogie: „board” pojedynczego człowieka kosztuje od 16-18 dolarów. Pomimo to, gdy idzie o sprawę narodową, o kościół, ludek grosza nie skąpi, śpiesząc z datkiem

wedle możliwości. Dowód tej ofiarności mamy w kościele, nad którego wnętrzem obecnie pracują. Niebawem staną ma w Manistee szkoła na 400 dzieci, oraz dom dla Sióstr. Proboszcz miejscowy, ks. Grochowski, gorliwy kapłan, na każdym miejscu daje dowody, że jest zarazem *dobrym polakiem*. Parafjanie umieją to ocenić i całym sercem kochają swego pasterza. Kolonja polska w Manistee jest naprawdę *polską* i spotykają się tam typy, których zapewne nie dałoby znaleźć się gdzieindziej w Ameryce. Człowiek czuje się tam, podobno, jak w domu; lud trzyma się zwyczajów starych, nie stara się małpować niedołężnie (a to między nami często się zdarza) yankees'ów — opuszcza się też to miejsce, jak coś, co jest bliższe naszemu sercu.

Zeszłej niedzieli, podczas jednego z licznych socjalistycznych zebrań, które miewają miejsce często w naszym mieście, wstąpił zdaje się z własnym zdaniem jakiś kilkunastoletni chłopak który swą śmiałość mógł drogo przepłacić. Odezwał się on, między innymi, z takim zdaniem, że nie widzi racy w tej walce kapitału z pracą dlatego, że dolara zarobić może niemal każdy przez dzień, a dolar zapewnić może dzienną egzystencję, jeżeli człowiek całej swej płacy nie przepije. Nie wchodząc w to, czy młody filozof miał rację czy też nie, zaznaczamy, że biedak ma do zawdzięczenia tylko policyi, iż z całej tej filozoficznej dysputy udało mu się wyjść bez szwanku.

Nowojorski *World* donosi publiczności, że dokończył dzieła, nad którym pracował od niejakiego czasu, i że suma 100,000, niezbędna dla dokończenia podstawy (piędestału) pod statuę *Wolności*, zebrana. Pismo to może być dumne ze szczęśliwego przeprowadzenia tego dzieła; *World* może wznieść głowę i śmiało zawołać: "Exegi monumentum!" Piędestał statuy *Wolności* skończony będzie za miesiąc, jeżeli nie zupełnie, to roboty doprowadzą tak daleko, że nad złożeniem części samej statuy pracować będzie można. Lecz suma 100,000 dolarów, zebrana przez *World*, nie będzie dostateczną do ostatecznego postawienia statuy. Potrzeba na to jeszcze przynajmniej 85,000 dolarów.

Z Washingtonu rozechodzi się półurzędowa wiadomość, że administracya w przyszłości trzymać się będzie zasady, że jeżeli jaki urzędnik, już po mianowaniu, okaże się niezdolnym do wykonywania powierzonych mu czynności, będą ogłaszane w gazetach nazwiska tych, którzy go protegowali i ręczyli za niego. Już taki wypadek podobno miał miejsce, lecz wiele innych pominięto milczeniem dla względów czysto osobistych.

Gazety z zeszłego tygodnia zamieściły z Shenandoach, Pa., tej treści telegram: Górniczy i robotniczy, zatrudnieni przez firmę Lints, Lilli and Co., dostali zawiadomienie, że kompanja ma zamiar zniżyć płacę w stosunku 5 procent. Interesowani zwołali mityng, na którym uradzono, ażeby nie przyjmować tej zniżki. Kompanja natychmiast zwołała nowych robotników — węgrów i polaków — którzy wzięli się do pracy. Z początku szło wszystko w porządku, dopiero nad wieczorem strejkujący napadli na nowozaciągniętych robotników. Na miejsce bójki zbiegło się wielu widzów; zawiązała się bijatyka, w której



przeszło 100 osób wzięło udział. Kije, pałki, kamienie — wszystko, co się tylko dało — wprawiono w ruch. Około 20 osób raniono. — niektóre dość niebezpiecznie. Węgrzy bronili się rozpaczliwie i nie ustąpili. Na drugi dzień powrócili do roboty, której już im nie przerywano. Czy porządek przywrócono na stałe — niewiadomo.

Przed niedawnym czasem wezwano 60 nowych inspektorów sanitarnych, którzy mieli odbywać rewizję szczegółową domów w naszym mieście w ciągu Lipca i Sierpnia, a następnie mieli być zwolnieni ze swych obowiązków. Dr. DeWolf mówi w tej sprawie, co następuje: "Wyznaczono 100,000 dolarów, na cele sanitarne: w tem jest suma, która miała być użyta w razie wybuchu epidemii. Epidemja tymczasem nie zjawiała się i prawdopodobnie jej w r. b. wcale nie będzie. W każdym razie mniemam, że ta inspekcja trwać jeszcze powinna przez miesiąc, na co, przypuszczam, major chętnie się zgodzi. Robotą, dokonana przez inspektorów, skuteczna. Teraz mamy dokładne wyobrażenie o warunkach sanitarnych naszego miasta, i nasze miasto nigdy pod względem sanitarnym tak dobrze, jak dziś, nie stało. Rozumie się, wiele jest jeszcze do zrobienia, lecz stan ogólny miasta jest bardzo dobry."

Cała suma, zebrana dotychczas przez "Grant Monument Committee" na pomnik niedawno zmarłego ex-prezydenta przenosi 33,000 dolarów. Oprócz tego gazety miejscowe zebrały przeszło 6,000 dolarów. Nadto przypuszczają można, że parę tysięcy dolarów znajduje się w rękach prywatnych instytucyj, które pieniądze do właściwego komitetu jeszcze nie przesłały. Przypuszczamy, że dziś suma dochodzi do 50,000 dolarów. We wtorek zbiera się komitet w biurze prezydenta First National Bank, gdzie prawdopodobnie zapadnie decyzja, w jaki sposób przeprowadzić należy sprawę pomnika.

Zarząd kolei "Wabash, St. Louis and Pacific" w niemałym się znajduje kłopotcie. Od dni kilku zaczął się strejk, który zapowiada się dość groźnie — dotychczas strejkują tylko na południowych częściach drogi, na północnych wszystko idzie zwykłym trybem. Jest obawa, by strejk nie przybrał takich rozmiarów, jakich Ameryka oddawna nie pamięta; w każdym razie obie strony, kapitał i praca, postępują taktownie i przezornie.

Miasto Dalton, Ga, w nocy z 19 na 20 b. m. zostało nawiedzone przez bandę „kukluxów”. Około 50 mężczyzn, którzy uczynili wszystko, aby ich poznać nie było można, weszło do miasta zaraz po północy. Przedewszystkiem banda ta zwiedziła dom, o którego moralności możnaby nieco powątpiewać, wyciągnięto z pościeli „gospodynię” domu, oraz kilka innych kobiet, którym odliczono po kilkadziesiąt razów. Niektóre z tych kobiet są w niebezpiecznym stanie zdrowia i mogą umrzeć. Następną ofiarą był niejaki Tom Carrer, znany złodziej, którego zamordowano, po półgodzinnych torturach. Jeden z miejscowych negrów tak został zmltretowany, że prawdopodobnie umrze. Wielu mieszkańców zostało zawiadomionych, by natychmiast opuścili miasto; w przeciwnym razie czeka ich śmierć. Dotychczas nie wiadomo, kto stanowił tę bandę. Obawa między mieszkańcami nie do opisania.

Poczmistrz generalny w Waszyngtonie wydał rozporządzenie do zawiadujących pocztami w miastach Stanów Zjednoczonych, które ma wejść w wykonanie od 1go października r. b. Powiadają, że listy, które zostaną zapatrzone w dziesięciocentowe marki (które teraz są na wykończeniu), będą wysyłane zaraz przez pospieszne pociągi. Zmiana ta zostanie zastosowana tylko w tych miastach, gdzie już istnieje system roznoszenia listów po domach, w miastach, których ludność przechodzi 4000. Wreszcie spis miast, gdzie ta nowość zostanie zaprowadzona, będzie ogłoszony przez właściwe władze.

W Memphis, Tenn., miał miejsce zeszłego tygodnia strejk służby kolei kolejnej. Przyczyną strejku było to, że kompanja chciała zniżyć zapłatę z 12 i pół centów za godzinę na 10 centów. Kompanja najęła świeżych ludzi i kary poczęły chodzić pod eskortą policyi, zupełnie tak samo, jak to miało miejsce przed jakimś czasem w naszym mieście. Nie obeszło się bez kilku demonstracyj i paru aresztowań. W ogóle strejk trwał niedługo, gdyż od piątku rano wszyscy powrócili do przerwanych zajęć, przyjąwszy warunki kompanii. Kompanja płacić będzie po 10 centów za godzinę pracy przez pierwszy miesiąc, po 11 c. za drugi, a po 12 i pół centa za następne. Powożący, którzy pracują dla kompanii od roku, pobierać będą po 18 i pół centów za godzinę pracy.

Z ostatniego numeru „Zgody” dowiadujemy się, że jeden z rodaków naszych, zamieszkałych w Milwaukee, wpadł na szczęśliwy pomysł wydawania pisma, które tylko ogłoszenia w języku angielskim i polskim zamieszczać będzie. Wydawca, dla zwrócenia uwagi na swe pismo, urozmaica je kawałkami humorystycznymi. Myśl szczęśliwa wróży powodzenie. Ciekawimy, wielu „literatów” wyśle nowe to pismo na zaprojektowany zjazd dziennikarzy polsko-amerykańskich?!

### “Krakowiaki”.

W całej polskiej ziemi najcelniejszemi są piosnki, zwane *krakowiakami*; są to śpiewki dwu lub czterowersowe, naprędce przez dzielny nasz lud krakowski tysiącami improwizowane, przy każdej zdarzającej się sposobności. One też lud ten najlepiej charakteryzują. W nich to on opiewa swoją wesołość, miłość, zarówno jak tęsknotę, żal i boleść. Żadna pieśń ludowa nie posiada w sobie tyle uczucia, jedności i zrewności, co *krakowiak*, zarówno w słowach, jak i melodyi. Śpiewki te najczęściej noszą piętno prawdziwej poezji. Czy może być np. piękniejszy, a zarazem prostszy zwrot do kochanki, jak: “A jużem ci ja był po kolana w niebie, Jakem cię zobaczył, skoczyłem do ciebie”.  
Albo:  
“Porachuj dziewczyno gwiazdeczki na niebie, Tylem ja wydeptał ścieżeczek do ciebie.”  
Lub:  
“Tylem razy westchnął dziewczyno do ciebie, Gdyby tak do Boga, byłbym dawno w niebie.”  
Melodja i taniec nieskończenie pomnażają urok *krakowiaków*. Ten, kto nie widział tańczącego *krakowiaka*, nie wyobrazi sobie, jaka to energia ożywia wtedy dziarskich parobczaków. Na-

prawdę, nie ma przesady w następującym dwuwierszu:

“A jak ci urzną krakowiaka z nogi,  
Pójdą wiechcie z butów, a trzaski z podłogi”.

Po *krakowiaku* poznajemy, że lud nasz jest jeszcze blizki natury i obdarzony najżywszą wesołością. Daleki od sztuki i zalotności hiszpańskiego tańca “Bollero”, to ma z nim wspólne, że jest połączony ze śpiewem, i że w obu tańcach wybijają się takty: w tamtym grzechotkami, w tym mosiężnymi kółkami lub podkówkami. *Krakowiak* zresztą wykazuje więcej entuzjazmu i siły, niżeli zręczności. Brzęczenie kółkami, których więcej junacy w okolicach Krakowa po kilkadziesiąt zawieszają u pasa, oraz wieszanie u tego pasa najniezbędniejszych narzędzi, wreszcie krzesanie ognia podkówkami — wszystko to każe nam niezapominać, że lud ten nie bardzo się jeszcze oddalił od pierwotnego stanu społeczeństwa. Ruch, ubiór i muzyka naszego ludu tak są oryginalne, że prawdopodobnie żadna sztuka nie jest w stanie naśladować tych wesołych taneczników. Piękny, każdemu niemal z naszych czytelników znany, chociaż nieco pstry ubiór *krakowiaków* i *krakowianek*, szczególnie im przystoi do tego tańca. Długie i ciężkie warkoczki *krakowianek*, splecione po dwa, unoszą się w powietrzu za tancerką wśród znacznej liczby wstążek różnokolorowych. Wstęgi te przypominają tancerce całą niemal historję jej życia. Są to podarunki matek, przyjaciółek, zalotników; niekiedy dostają się im w nagrodę za pilnie odbyte żniwa, bywają pamiątką odpustów i t. p.

*Krakowiak* w formie swojej jest uproszczony polonez. Jeden najwyższy i najsilniejszy rej wodzi między wszystkimi, jemu wtorują inni: tak jak on śpiewają i tak jak on tańczą. Zresztą taniec ten porównywać można do małego baletu, przedstawiającego zwykłą historję romansu. Para młodzieży występuje na scenę, stając przed muzyką; tancerz stara się zwykle przybrać postawę junacką, przypominającą coś w rodzaju młodzieńczej dzikości, dumny ze swego stroju i postawy. Potem staje zadumany, ze spuszczonei oczyma: szuka natchnienia do śpiewu, do którego zachęca go okrzyk młodzieży i dziewczęta, obok niego stojąca. Tancerz, odbywszy jedną kolej, staje przed muzyką i pozwala sobie najczęściej zanurzyć się do zawstyżenia się, która w płasach przed nim ucieka, a ten ją w szybkich i zgrabnych podskokach stara się dogonić. Za trzecią koleją, gdy z dognaną dziewczęcią do śpiewu stanie, on sam przed nią się usuwa, a ona za nim biegnie, dopóki się jego ramienia nie chwyci; tak połączeni, tańczą razem w objęciu, dopóki muzyka nie przestanie.

Na zakończenie przytoczymy ów sławny *krakowiak*, w którym szczegółowo jest opisany ubiór ludu *krakowskiego*:

Alboż to jacy tacy!  
Chłopcy *krakowiacy*!  
Czerwona czapeczka,  
Na cal podkóweczka,  
Niebieska sukmana,  
Dana moja dana!

Karazya wyszywana,  
Cecoć jakoś cudowana,  
Z guziczkami, pętlczkami,  
Z hafteczkami, sznureczkami,  
Czerwonemi niteczkami,  
Złocistemi kłapeczkami,  
Do kolusieneczka,  
Moja kochaneeczka!

Dalej pasiecek kowany,  
Z białej skóry wykręcony,  
Tak i owak wyszywany,

Gwiazdeczkami nabijany,  
Z stalowemi gwoździčkami,  
Z mosiężnemi kółeczkami  
Do kolusieneczka,  
Moja kochaneeczka!

Przy nim także przyczepiony,  
Na rzemyku zawieszony,  
W cudną kaletę włożony,  
Mój koziczek wyostrzony;  
U ślifierza ślifowany,  
A w Krakowie farcowany,  
Do kolusieneczka,  
Moja kochaneeczka!

Pawie piórko u czapecki,  
Kapelusz, przy nim wstążeczki,  
I koszulka z faworkami,  
Z fałdeczkami, z olszewkami;  
I buciki wywracane,  
Podkowieczki miłowane,  
Do kolusieneczka,  
Moja kochaneeczka!

I pieniądze za obsiewki,  
Kochajcież mnie moje dziewczki,  
A która mnie będzie chciała,  
Ta to wszystko będzie miała,  
Rantuch biały okulisty,  
Sznurek koralów złocisty,  
Do kolusieneczka,  
Moja kochaneeczka.

### Zawiadomienie.

WILNO, Lincoln Co., Minn.

Upoważniony zostałem do sprzedania 2,000 akrów gruntu, położonego zaraz przy kościele polskim katolickim w Wilnie.

Grunta te sprzedawane będą tylko płacącemu zaraz, lub zadatkującemu, obowiązującemu się wypłacić w przeciągu sześciu miesięcy.

Dla ułatwienia, małe kawałki nawet po dziesięć akrów będą sprzedawane.

Cena akra w miarę dobroci lub odległości od kościoła została oznaczona od dolarów 7 do 10.

Przybywający w celu kupna lub pragnący wiadomości piśmiennych, zgłaszają się do:

Stanisław Nicki,  
WILNO, Lincoln Co., Minn.

### Skrzynka do listów.

Pan J. Ostroszewskiemu. Pańska korespondencya poszła... *ad acta*. Wybacz Pan, ale nie spodziewaliśmy się, byśmy byli w możności drukować pańskie pismo.

Panu W. Książki tej nie widzieliśmy w Chicago; możnaby ją sprowadzić z Europy.

Panu M. z New York. Drukować nie możemy.

Panu R. I. Jaworowskiemu, w Paryżu. “Sprawozdanie” odkładamy dla braku miejsca do przyszłego tygodnia.

### Następujący prenumerotorzy zapłacili za “Gazetę Chicagoską.”

K. Drehman	1,00	S. Szerszeń	0,50
M. Kasza	1,00	Bremen	0,50
P. Kurzejka	1,00	W. Nowakowski	0,50
J. Zan	1,00	A. Marchewka	0,50
Przedziankows.	1,00	St. Stachecki	0,50
J. Bociok	0,50	L. Kranz	1,00
M. Zborowski	1,00	J. Stencil	1,00
A. Lassa	1,00	M. Rymer	0,50
P. Nowak	0,50	Ch. Szarmach	0,50
M. Stachowski	1,00	J. Zan	1,00
H. Kalusowski	1,00	F. Zaborowski	1,00
W. Linke	0,50	J. Krawczyk	1,00
H. Bartkiewicz	1,00	V. Smith	1,00
L. Romanowski	1,00	W. Hoffman	1,00
P. Nowak	1,00	T. Wilczyński	1,00
J. Józefowski	1,00	F. Jagusz	1,00
K. Kranze	1,00	A. Kiebasiewicz	1,00
N. Ramcik	1,00	W. Templin	1,00
J. Braun	1,00	J. Grochowski	0,50
A. Nowak	1,00	M. Kluczny	0,50
F. Jokiel	1,00	Ks. Michniewski	1,00
M. Kuczkowski	0,50	A. Szuster	0,50
A. Basiński	1,00	Ks. Dąbrowski	1,00
A. Larkowski	0,50	P. Szukalski	1,00
E. duLaurans	0,50	T. Kuffel	1,00
T. Stencil	1,00	P. Grzecz	1,00
J. Radziński	1,00		

### NA SPRZEDAŻ

Lota No. 37, w bloku 22,

własność K. Bucholz, 338 W. Ohio St.

Dowiedzieć się można u P. Bińkowskiego, zegarmistrza, 383 W. Chicago Ave.



Czasopismo Lyon'skie "Les missions catholiques" ogłasza pismo biskupa z Kuang-Tong, wysłane kilka dni przed zawarciem pokoju Tientsińskiego. Zestawione są w nim straty, jakie prowincja ta poniosła. Według doniesienia tego zostało zrabowanych rodzin 1900, składających się z 14,000 dusz; 7 do 8 tysięcy wypędzono całkiem z wsi przez nich zamieszkałych. 110 kaplic, szkół i budynków publicznych zburzono.

Nakoniec pisze biskup, że chociaż spodziewają się powszechnie zawarcia wkrótce pokoju, to jednak świątyni dotąd nie otworzono.

#### ROSYA.

"Nowemu Wremia" donoszą z Charkowa, że tamże na górze Chołodnej, obok budynku rot aresztanekich, zaszła w nocy utarczka między patrolem a dwiema nieznanymi osobistościami, które przedtem kilka razy przechodziły okolo więzienia. Żołnierz, stojący na warcie, zauważył, że ci dwaj ludzie zatrzymali się opodal zagrody otaczającej gmach i pochylili się nad ziemią. Krzyknął więc, aby odeszli, ale w tej chwili rozległ się strzał z rewolweru, na co odpowiedział wystrzałem i żołnierz nadbiegł patrol, ale nieznanymi zdążyli uciec. Jest podejrzenie, że chcieli oni odkopać trupa Lisiańskiego, straconego niedawno przestępcy stanu, który leży tam właśnie pod zagrodą wraz z aresztantem Bielousowem, straconym dawniej za zabójstwo dozorczy więziennego.

*Ze świata rewolucyjnego.* Rewolucyoniści rosyjscy znów podnoszą głowy i dają znaki życia. W Petersburgu bowiem miała trafić policja na ślady dynamitowców, tajnych drukarni, jako też współników straconego niedawno Lisiańskiego. W klasie robotniczej rewolucyoniści pozyskują podobno licznych zwolenników, toż samo w wojsku. Tak przynajmniej brzmią najświeższe wiadomości z Rosyi.

*Coraz lepiej.* "Moskiew. Wiadomości" zapewniają, że z rozpoczęciem się roku szkolnego wszystkie przedmioty w instytucie weterynaryjnym w Dorpacie będą wykładane po rosyjsku. Dotąd wykłady odbywały się w języku niemieckim. Rząd rosyjski korzysta wybornie z tutejszych nauk. — Cóż na to zacni kulturtregerowie. Co do nas możemy im tylko przypomnieć prawdziwość owej maksymy: Co nam dziś, tobie jutro.

*Po Rosyi* obiega następujący na Pobiedonoscewa wiersz:

Pobiedonoscew dla synoda,  
Biedonoscew dla naroda,  
Noscew dla siebie,  
Donoscew dla caria.

Co znaczy, że dla synodu robi wszystko, — dla narodu sprowadza nędzę, — dla siebie zbiera grosze, — a w obec cara spełnia rolę nieustającego denuncyanta.

*W senacie*, jak donosi "Woschod", roztrząsaną była niedawno kwestya zasadnicza, czy *synagogę żydowską* należy uważać za miejsce święte, czy publiczne tylko? Kwestya ta wynikała w skutek nieporządków, zaszłych w jednej z synagog charkowskich. Rabin miejscowy, który wystąpił jako oskarżyciel przeciw sprawcom owych nieporządków, nie poprzestając na orzeczeniu niższych instytucyj, które uznały synagogę nie za świętą, ale za publiczną tylko miejsce, odwołał się do senatu. Wydział kasacyjny senatu, po

wysłuchaniu wniosków nadprokuratora p. Koni, wyrzekł, że synagoga winna, według prawa, być uważaną za święte miejsce.

Ze istotnie rewolucyoniści rosyjscy żywią się teraz zaczynają krzątać, to świadczą o tem i środki represyjne, jakie rząd rozwija. Oto pomiędzy innemi generał-gubernator moskiewski, książę Dołgorukow, wydał rozporządzenie, mocą którego dozwala się moskiewskim handlarzom broni, rewolwerów i naboju, sprzedawać takowe tylko takim osobom, które mają na to pozwolenie. Przekraczający powyższe rozporządzenie, skazani będą na karę pieniężną w ilości 500 rubli, albo trzymiesięczne więzienie.

O żywszych rachubach rewolucyoniistów pisze też "Grażdanin", poręczając za wiarogodność wiadomości, co następuje:

"Głównem ogniskiem anarchistów rosyjskich jest teraz Paryż. Jak się zdaje, główni ich przywódcy tak sobie powiedzieli: "mówią powszechnie, żeśmy przycichli; mówią, żeśmy się stali bezsilnymi, że dziś nie już zdziałać nie jesteśmy w stanie, otóż pokażmy wkrótce światu, jak przycichliśmy i co zdziałać możemy." Tak postanowiono, tak powiedziano, tak się też robi. Za scenę działań wybrano znów Rosyę — i postanowiono znów wziąć się do czynności terrorystycznych; przyczem zamierzają anarchiści daleko zostawić za sobą swych poprzedników pod względem zuchwalstwa pomysłów i bezwzględności okrucieństwa czynów. Postanowiono też przystąpić do spełnienia programu, nie odkładając i najenergiczniej. Poprze ich w tem postanowieniu niedawna śmierć w Frankfurcie pewnego bardzo bogatego socyalisty, który wszystkie swoje milionowe kapitały przekazał na cele anarchistów rosyjskich, którzy tym sposobem są teraz w posiadaniu bardzo znacznych środków pieniężnych, a te — jak wiadomo — stanowią wszystko.

Książę Mszczerski dodaje przytem, że w tak nagłym przebadzeniu się do życia anarchistów niezawodnie tkwi ręka Anglii, która radaby zakłócić spokój wewnętrzny w Rosyi, aby tem śmieiej działać przeciw niej na zewnątrz. "Bądź co bądź — powiada w końcu — nie podlega żadnej wątpliwości, że partya anarchistyczna postanowiła działać i że gorliwość jej i zapał równym jest jej zbrodniczemu zaślepieniu — a doświadczenie przeszłości bynajmniej nie odstrasza tych zbrodniarzy, tylko ich uczy być ostrożniejszymi."

#### AUSTRYA.

Z Wiednia piszą do *Czasu* co następuje:

"Wobec półurzędowego komunikatu *Polit. Corr.* z Petersburga, że car w ciągu tego lata odda cesarzowi Franciszkowi Józefowi wizytę, nie można już powątpiewać o tym zjeździe, który we wszystkich sferach dobrze poinformowanych, uchodził już od kilku miesięcy za rzecz postanowioną. Komunikat ten dodaje, że co do miejsca i chwili zjazdu dotąd nie postanowiono. Być może, że tak jest — w każdym razie jednak dodatek, że p. Giers w przeciągu dni 14 weźmie sześciotygodniowy urlop i najprzód uda się do Francesbada, może być pewną wskazówką tak co do prawdopodobnego miejsca, jak czasu zjazdu monarchów.

Możnaby przypuścić, iż p. Giers weźmie udział w zjeździe monarchów; jeżeliby to przypuszczenie było słuszne, w takim razie zjazd monarchów przypadł-

by na czas urlopu ministra rosyjskiego — co się zaś tyczy miejsca zjazdu, to nasuwa się w takim razie kombinacya, że zjazd ten nastąpiłby na terytorjum czeskiem, krótko mówiąc, w Reichstademie, który już kilka razy jako punkt był wymieniony."

*Ludność Austrii.* Według urzędowych źródeł liczyła Austriya z końcem roku 1884 mieszkańców 22,864,106. Z tego mężczyzn 11,170,468, zaś kobiet 11,693,638. Kobiet było zatem "nadedtatowych" 523,170. W Gorycyi i Istrii przeważa jednak płeć męska. Może fakt ten zachęci płeć piękną do emigracyi do tych prowincyi. Dodać należy, iż powyższe cyfry uzyskane są za pomocą obliczenia zwykłego rocznego przyrostu.

#### WŁOCHY

*Stan ekspedycyi na morzu Czerwonym.* Przeciwno ekspedycyi, na morze Czerwone podjętej, odbywały się, jak już pisaliśmy, głosy niechętnie a częste. W ostatnich dniach zaś ogłoszono zbiór listów prywatnych, pisanych przez zmarłego pułkownika Putti, naczelnego dowódcę tamecznego garnizonu włoskiego, w których tajona dotąd sytuacya wojska wyjaśnia się i przedstawia w barwach wcale niekorzystnych. Zmarły pułkownik potępia w ostry sposób w listach tych politykę obecną, która Włochy nakłoniła do zajęcia miejscowości nad brzegiem morza się znajdujących. Sąd jego może być trochę za ostry, albowiem rozdrażnione i gorzkie usposobienie nie mogło pozostać bez wpływu na jego zapatrywania; ale pomijając to, coby mogło być przesadzonym, jeszcze pozostaną fakta, bardzo smutnie świadczące o owych stosunkach. Dowiadujemy się mianowicie, że zaraz po przybyciu wojsk wybuchły złowrogie i zaraźliwe choroby, wynikające z klimatu, i w biegu pory letniej wzmożyły się do tego stopnia, że zmniejszyły wojska o więcej niż dziesiątą część. Korzyści, jakich minister z wyprawy tej się spodziewa, podług sądu pułkownika Putti, będą tylko małego znaczenia.

#### ANGLIA.

*Mojżesz Montefiore*, słynny bankier angielski, krewny Rotszyldów, zmarł w Londynie 28 lipca w 101 roku życia. Jako izraelita, był on wielkim opiekunem swych współwyznawców i gdzie tylko mógł, przychodził im z pomocą. W roku 1845 na życzenie cara Mikołaja podróżował po Królestwie Polskiem, ażeby poznać bliżej żydów polskich, a zarazem podać do rządu projekt polepszenia losu jego współwyznawców. — Montefiore cieszył się wielką sympatją u królowej Wiktoryi, która go zapraszała na obiady i nawet w takim wypadku wzywała izraelskiego kucharza, ażeby przyrządził potrawę podług izraelskich przepisów.

#### AFRYKA.

Kongo okazuje się także jako kraina zupełnie nienadająca się do zaludnienia jej przez Europejczyków. Skarbów, które tam znaleźć miano, nie ma w tym kraju, i w którym przybysze nie znaleźli nic więcej, jak biedę i nędzę. Ziemia nie wydaje żadnych owoców, któreby Europejczyk mógł się żywić, a rośliny tamtejsze ledwo starczą na wyżywienie krajowców.

Jeden z naszych wielkich myślicieli zauważył, iż największą plagą, trapiącą społeczeństwo, jest to, że głodni chcą jeść.

#### ROZMAITOŚCI.

Gazeta dla żebraków wychodzi w Paryżu raz w tydzień. Nie trudni się to pismo ani literaturą, ani polityką, tylko praktycznymi dla czytelników sprawami, wskazując im, gdzieby można coś zyskać, czy to na pogrzebie, przy drzwiach kościoła, po ślubie itp. Raz po raz można spotkać się w tej gazecie z anonsami następującej treści: "Potrzebny zaraz niewidomy, umiejący nieco wygrywać na flecie." "Poszukuje się kaleki do wód, z kaucyą lub bez kaucyi byle z dobrą rekomendacyą." "Jest donośne miejsce dla niewidomego, umiejącego nieco grać na jakim instrumencie." Takimi oto sprawami zajmuje się ta gazeta, służąc praktycznie swoim czytelnikom.

*Zabobony angielskie.* Ktoby uwierzył, że w pełni XIX wieku mieszkańcy pewnego miasta opuszczą nagle swe mieszkania, dowiadując się o przybyciu osób, których obecność, według starych przepowiedni, miała wywołać zniknięcie ich grodu! Tymczasem wypadek taki miał miejsce w Anglii, w miasteczku Narwich, gdzie książę Westminster wywołał ucieczkę większości mieszkańców. Odbywała się inauguracya biblioteki publicznej, na którą kandydat liberalny do parlamentu z okręgu Norwich podarował 50,000 frank. Książę i księżna Westminster byli zaproszeni do asystowania przy uroczystości. Przypominano sobie jednak dawne proroctwo niejakiego Roberta Nixon, który przepowiedział, że skoro książę krwi królewskiej odwiedzi Norwich, miasto się zapadnie, a na jego miejscu powstanie jezioro. Wiele z proroctw Nixa podobno się sprawdziło, a ponieważ od kilku lat zauważono obsuwanie się gruntu w niektórych miejscowościach miasta, wywołane źródłami słonemi, wiadomość o wizycie ks. Westminster spowodowała taką panikę w mieście i jego okolicy, że wiele osób opuściło je, a mieszkańcy wiosek sąsiednich pewni byli, że w dniu inauguracyi biblioteki, ujrzą się nad brzegiem morza wewnętrzznego. Nie dziwimy się bardzo zabobonom podobnym, każdodziennie bowiem spotykamy ludzi, którzy lękają się trzynastu biesiadników przy stole, lub za nie w święcie w piątek w drogę nie wyruszają.

*Poważny staruszek.* Złożyska rzeki Rodanu wydobyto kolosalnych rozmiarów dąb kopalny. Długość jego wynosi 35 metrów, przeciętna grubość przeszło 38 cali, a waga 55,000 kilogramów. Czarny jest jak heban, a twardy jak stal. Ile lat przebywał w wodzie, trudno obliczyć. Zawsze ocenić go można podług słoju na 3,000 lat wieku, nim wyrwany został z korzeni i uniesiony prądem. W starożytnej historii znajdujemy wzmianki o podobnych olbrzymach. Pamięć o olbrzymie drzewie zwanem August, pod którego konarami Kaligula mógł rozłożyć 40 namiotów, i o owym platanie, w którego cieniu Kserkses uctował współ ze stu swymi towarzyszami, doszła aż do naszych czasów.

*Historyk Norgete* wydał monografię o królu Herodzie, celem zrehabilitowania go. Twierdzi autor, że gładząc niemowlęta żydowskie, już wówczas przewidywał przyszłą ich szkodliwość dla ludzkości. Znany antisemita Stocker przetłómaczył tę pracę na niemiecki język.



## RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko to, co wiemy, są... ogólniki jakieś, szczegółów nie mamy. Małżeństwo się poróżniło, zaszło nieporozumienie. Julian nie miał taktu, wziął to za gorąco, wyjechał, ale to nie do wodzi, żeby się jeszcze nie — zblżyli i niepojednali.

To się może odmienić.

— Wątpię, rzekł Radca — czyja tam wina, nie wiem, ale rzeczy zaszły za daleko. Julian był do zbytku powolny, za to pokutuje....

Pani Radczyni zagryzła usta.

— Ale mój Bronisiu — odparła — ty wszystko składasz na żonę, bo na te nie-szczęśliwe żony wy zawsze zwalacie wszelką winę. — Julian był niezdolnie zazdrosny i podejrzliwy, uczyła się w ostatku obrażoną tem... Cierpiała długo...

P. Bronisław zamilkł — po chwili żona rozpoczęła ciszej.

— Jedziesz do Wólki — mnieby się zdawało stosowniejszem wprzódzie widzieć z Julianem, lepiej rozpatrzyć. Może nie zerwali z sobą tak stanowczo, aby się to nie dało — zmienić...

— Cały świat już o tem wie! bębnią wszędzie — odezwał się kwaśno Radca — za późno! Julianowi nie ja nie pomogę — ale mi o rodziców idzie... Dla ojca, dla matki będzie to cios bolesny.

Westchnął, mówiąc to — a Lola do dała.

— Dla nas wszystkich równie to przykre — ale...

Niedokończyła — Bronisław wstał i milczący przeszedł się po pokoju. Ani on, ani ona do dłuższej w tym przedmiocie rozmowy ochoty nie mieli, pani znalazła zaraz jakieś pilne zajęcie, dla którego oddalić się musiała — on też przed podróżą miał wiele do załatwienia.

Wybierał się właśnie na miasto, gdy zastukano zlekka do drzwi...

Najmniej spodziewany — ukazał się w progu Mecenasa, z twarzą przeciągniętą, zachmurzoną i zakłopotaną. Przywitanie było bardzo zimne.

Kalikst pierwszy rozpoczął.

— Nie pytam o to, rzekł — bo niepodobna, abyście nie wiedzieli, że Julian z żoną się rozchodzi...

Po raz pierwszy oddawna spojrzeli sobie w oczy, mniej niechętnie, jak gdyby ich coś zblżyło i łączyło — wspólne nieszczęście.

Mecenas westchnął.

— Dla mnie jest to zupełnie niespodziewanem... piorun!

— Na nas spadło to tak samo — westchnął Radca. Ja jeszcze do siebie przyjść nie mogę, a że na rodzicach uczynić to musi wrażenie, może jeszcze większe, niż na nas, niespokojny o nich, wybieram się do Wólki.

Mecenas głową potrząsnął.

— Zapewne, rzekł — trzeba o ile możliwości starać się im cios ten uczynić mniej dotkliwym.

— Ale — jak? odparł Radca...

— Matka musi być wprzódzie zawiadomioną — począł Kalikst... a mnie się zdaje, że już nawet musi wiedzieć.

— Kiedy jedziesz? dodał.

— Jutro — rzekł Radca...

W tych niewielu słowach, które zamienili z sobą — dziwna rzecz, nie było rozdrażnienia, niechęci, jaka niedawno odpychała ich od siebie... Więcej

się czuli braćmi, wspólność cierpienia zblżyła ich bez żadnych form pojednania...

— W tem wszystkim, odezwał się, siadając Mecenasa, my dotąd sędziami być nie możemy, bośmy za mało świadomi, o co im właśnie poszło, i co, po tylu latach życia, doprowadziło do takiego gwałtownie wybuchającego skandalu.

Wszycyśmy na to patrzyli, jak Julianowa się obchodziła z mężem, i często dosyć sobie płocho postępowała. Julian zdawał się obojętnym... Nikt z nas nie miał prawa zwracać jego uwagi... Nagle...

Radca stał zadumany.

— Julian, rzekł, jeżeli zgrzeszył, to chyba dobroduszością, powolnością, zbyteczną — a teraz postąpił sobie bez taktu, dając sprawie wybuchnąć.

— My nie wiemy, co to spowodowało — odezwał się Mecenasa. Bądź co bądź Julian winien, ale i ona nie jest bez winy...

— Ona jest najwinniejsza — począł Radca, ożywiając się mocno, ona jest właściwie sama tylko winna. Julian słabością zgrzeszył...

— W mężczyźnie grzech to jest wielki — przerwał Mecenasa. Na nim cięży odpowiedzialność, powinien o tem pamiętać.

— A! westchnął Radca — to była kobieta płocho! niewypowiedzianie lekomyślna... raziło mnie to w niej — ale nie przypuszczałem...

— Ani ja — szepnął Mecenasa.

Oprócz wielkiej przykrości, jakiej Julian doznać musi, — popadłszy na ludzkie języki — dodał — jest druga okoliczność dla niego groźna.

Majątkowo, nie pilnował się, bo nie przewidywał nic, — pozostanie mu za ledwie jego wioseczka... a on nie przywykł do skromnego życia, na które zostanie skazany... w dodatku mając dorastającego syna, — bo tego przy matce zotawieć ani może, ani zechce.

— Tak... to też fatalne! westchnął Bronisław.

Zwolna przedłużająca się rozmowa braci, schodziła do coraz łagodniejszego tonu. W początkach czuli się jeszcze podrażnieni — teraz zacierało się to wrażenie. Wspólne cierpienie coraz widoczniej ich ku sobie zbliżało...

Mecenas siedział, nie śpiesząc, Radca przyniósł mu cygaro... nie mieli ochoty o nic się sprzeczać, wzdychali jednym tonem, zgodnie.

Po małym przestanku, Kalikst się odezwał.

— Gdybym mógł, pojechałbym i ja do rodziców, ale mam wiele zajęcia, a zresztą ty tam będziesz i zrobisz, co z naszej strony należy, a po powrocie naradzimy się, co dalej przedsięwziemy. Juliana mi żal.

— Bądź co bądź ani rodzice, ani my go opuścić nie możemy — dodał Radca i spojrzął na brata, który głowę schylił, dając znać, że się zgadza.

— Co jednego Szelawskiego spotyka, rzekł Bronisław — wszystkich boleć musi. W mojem przekonaniu wina i srom spada na żonę, ale świat zwykle w takich razach obwinia i wyszydza męża.

Juliana położenie w oczach ludzi tem się stanie bardziej upokarzającym, że majątkowo zostanie dotknięty...

— Ani rodzice, ani my zbyt nisko mu upaść nie dopuścimy, odezwał się stanowczo Mecenasa. Nabyte nowo dobra, nie wiem, na czyje imię, kupił Julian, na wspólne, na swoje, czy żony. W ostatnim razie ona je zagarnie, a on zostanie przy jednej małej wiosce...

Skrzywił się Mecenasa.

— Zdaje mi się, że dobra nabyte są na imię jejmości — dodał Radca...

Kalikst się zadumał nieco.

— Julian dawniej wtajemniczał mnie w swe interesa — rzekł, wiem więc, że, jeżeli pani zmuszoną będzie nabyty majątek przy sobie zatrzymać, nieda sobie z nim rady. Sprzedać go stanie się dla niej koniecznością... w takim razie. Tu się zawahał — spojrzeli sobie w oczy.

— W takim razie wszelkiemi siłami rodzice i my powinniśmy dopomóc Julianowi, aby on się przy nich utrzymał. Dobre nabycie czy nie, na rękę nam czy nie w porę, musimy Julianowi podać dłoń i dźwignąć go.

Z takim głębokim przekonaniem powiedział to Mecenasa, że Radca uczuł równie silnie — solidarność familijną, — podał mu rękę...

— Masz słuszność — zawołał — to obowiązek...

Pocziwie to uczucie zbliżyło ich i po jednemu więcej jeszcze. Twarze obu się rozjaśniły — odetchnęli swobodniej.

Nieszczęście, które dotknęło Juliana, błogo podziało na pozostałych braci.

— Jedź więc do Wólki — odezwał się Mecenasa żywo — a nie znajdujesz właściwym, abym ja i jako brat, i jako prawnik pojechał do Juliana naradzić się, a raczej poradzić mu, gdyż niewątpliwie głowę stracił — a i dawniej nie zawsze nią władał.

— Myśl doskonała — potwierdził Radca — jedź — spełnij obowiązek... Podali sobie ręce raz jeszcze.

Gdy w chwilę potem Mecenasa wyszedł od Bronisława, tak mu jakoś było lekko na duszy, tak się czuł rad z tego, że z bratem pojednali się, nie potrzebuując ani tłumaczyć, ani przeproszać, że prawie był za to wdzięczny Julianowi.

Niezwłocznie potem, wpadłszy do kancelaryi swej, rozporządziwszy na prędce, co miano najpilniej załatwić, zapowiedział, że się musi na dni parę oddalić, i tegoż wieczora posłał po konie pocztowe. Nie wiedział jeszcze, gdzie ma szukać brata, w Chrzanowie, w nowo nabytym majątku, czy w jego własnej wioseczce, gdzie domu nawet stosownego dla siebie nie miał.

Julian, przez rodzaj dumy, wprost z Chryzkiem udał się do własnego majątku.

Dwór dawny, szlachecki, niepotrzebny państwu Julianowstwu, zajmował od lat wielu ekonom, — parę pokoiów zaledwie było wyłączonych, na przypadek krótkiego pobytu dziedzica. Nie potrzebujemy objaśniać, że pan Julian, tak wiele wymagający dla siebie, nie miał tu nic, ani kuchni, ani kredensów, ani żadnych wygód, jakich mógł dłuższy pobyt wymagać.

Mecenas, wprost przyjechawszy do Chrzanowa, nim dojechał do pałacu, dowiedział się już, że brat odjechał do Płoski (tak się zwała wioska jego). — Musiał więc tam zawrócić. Ponieważ o przybyciu swem nie zawiadomił brata — Julian się go wcale nie spodziewał, i postrzegłszy pocztową bryczkę, uradowany wybiegł naprzeciw niego.

Uściskali się, milczący, czulej, niż kiedykolwiek. Mecenasa, który nigdy w Płosce nie był — rozpatrywał się ciekawie.

Krótki pobyt Juliana, który uważano, jako czasowy i nie mający trwać długo — nie dozwolił tu nic zmienić jeszcze. Po pańskim Chrzanowie Płoska wyglądała bardzo — biednie...

Dwór duży, drewniany, na podmurowaniu — był bardzo porządnym i wygodnym, ale ekonom, zajmujący go od lat wielu, nie starał się wcale c wdzięk, więc wszystko było zaniedbane i tylko w widokach gospodarskich użytkowane.

Najlepsze pokoje zajmowali Ekonomstwo, w prawo owe ekscypowane pańskie, opuszczone zapyłone, ledwie oczyszczono na prędce i jako tako w sprzęt stary i nadniszczony opatrzone.

Jeden, prawie cały zajmowały nagromadzone pakunki, kufry, tłumoki, ciągle teraz ściągane tu z Chrzanowa... Całe stopy ich, aż pod sufit sięgały. W drugim pokoju pan Julian z synem spać, jeść i zabawiać się musiał, gdyż jeden tylko alkierzyk jeszcze mieli na złożenie najpotrzebniejszych przybiorów — niestety!

Ekonom miał się wynosić i opróżnić część dworu, ale się nie śpieszył z tem, ciągle spodziewając się, że to się — zmieni jeszcze.

Julian z jednym kamerdynerem, jednym lokajem i kuchcią, zabranym z Chrzanowa, pędził tu życie nieznośne. Stary profesor, na którego zdawał Chryzka, uwalniał go przynajmniej od dozoru syna...

Pomiędzy Chrzanowem a Płoską trwały nieprzerwane przesyłki, — wyprawiano notatki, zabierano rzeczy, do których pan Julian miał prawo wyłączne, ruch był tak wielki — że nakoniec i ekonom stary zaczął już wątpić w to, iż państwo się na serwo rozstać musieli...

Mecenas, spojrzawszy na brata, znalazł go tak nagle zestarzałym, zmienionym, zmizerniałym, że mu się wydał podobnym do starego Szelawskiego. Nie mówiąc nic, Julian ręką w koło ukazał Mecenasowi to, co go otaczało, dając do zrozumienia, iż to teraz — było wszystko, co miał.

W pokojkach, po tej niezmiernej elegancji, do jakiej Julian był nawykł, panował nieład, ciasnota, nagromadzenie najdziwniej się z sobą spotykających rzeczy — nie do opisanego.

Stan ten, w którym Julian zmuszonym był żyć i obracać się — zamęczał go widocznie. Nieustannie wołał to kamerdynera, to lokaja, chwycił się za głowę, zapytywał, nie czekał odpowiedzi — zamyślał się roztargniony — słowem był na pół ledwie przytomny.

— A! rzekł — ściskając rękę Mecenasa, wdzięczny ci jestem niewypowiedzianie, żeś przyjechał, czułem się tak opuszczonym, jestem tak przybitym.

Potrzebuję rady, pociechy.

Silnie pochwycił go za rękę...

— Tyle lat spokojnego życia — dodał, ta nagła katastrofa...

— Może za gwałtownie postąpiłeś sobie. wtrącił Mecenasa — uspokój się, pomówimy o tem.

Julian, na którym wrażenie nieładu, jaki ich otaczał, przykre było — wstał.

— Chodźmy się gdzie przejść, rzekł, mnie tu powietrze dusi.

Wyjść było łatwo, ale około dworu znaleźć kątek, w którymby powszednie, życie gospodarskie nie biło w oczy i nie raziło nawykłego do elegancji, Juliana — niepodobieństwem.

Spieszonym krokiem wprowadził gospodarz Mecenasa do ogródka, w którym ciasnymi ścieżkami, agrestem obsadzonemi, pomiędzy kwaterami cebuli i warzywa — przejść było trudno. Dobili się jednak nimi do rodzaju altany, z kilku starych lip złożonej... i tu, na nędznej ławce, z tarciczki uginającej się pod nimi, usiedli.

Julian oglądał się do koła i wzdychał.

— Obwiniasz mnie o zbytnią gwałtowność, rzekł — niestety! cierpiałem za długo, zamykałem oczy — ale na ostatek ścierpieć dłużej było niepodobieństwem. Helena miała oddawna romans z Ottonem Brackim... zdaje się, że na rozwód rachowali — nieuniknionym się stał... Pozwól mi nie wchodzić w szczegóły. (C. d. n.)



## Listy zaległe na pocztę.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

19 Bierzyński J.	154 Koskuba K.
21 Białosecki A. J.	173 Lewandowski T.
32 Boroski J.	185 Maresik A.
44 Bubowicz M.	189 Mazur M.
52 Cylkowski T.	200 Miskowski H.
54 Degorska Fr.	201 Moskowski
56 Delakowska K.	210 Neitzki R.
58 Dobrzyński M.	215 Nowak W.
75 Gackowski J.	216 Nowak F.
84 Gierek S.	219 Orzechowski M.
119 Hrenicek L.	220 Orłowski F.
126 Jordan G.	222 Pajewski M.
131 Kadow A.	228 Peliński J.
133 Kalina S.	232 Ploczkowski I.
134 Kaliski G.	237 Popłański A.
137 Kasperek K.	247 Rudawski W.
343 Kłobonick B.	262 Slizwa J.
147 Kocinski J.	271 Tauski H.
148 Kokocinska A.	276 Wicik M.
149 Kopriwa J.	

## Ponieważ Niepogoda

przeszkodziła wielu z publiczności polskiej w zabawie na naszym ostatnim Pikniku, z tego powodu

## Batalijon Wolnych Strzelców Polskich

W AMERYCE

odprawia DRUGĄ ZABAWĘ  
(Pic-Nic.)

w Harlem River Park,

126 ULICA i 2ga AVENUE,

w Sobotę, dnia 12go Września, 1885 r.

Początek tańców o godzinie 3ej.

O liczny udział uprasza szanowną publiczność KOMITET.

Logicznie. — Prędko całuska, śliczna panienko, ale prędko, bo moja żona co tylko ma nadzieję.

— Ale mama może lada chwila....

— Jeżeli ja się mojej żony nie boję, to panienka może i mamusi się nie lekkać.

## Piąty roczny BAL

Towarzystwa Przemysłowego Rzemieślników Polskich w Chicago

odbędzie się

w Sobotę, dnia 5go Września,

w Vorwaert's Turn Hall, przy ulicy 12ej.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

Cena biletu 50 cent.

Do licznego udziału szanownych Rodaków najuprzejmiej zaprasza

KOMITET.

## POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

## A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

## SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likierzy najrozmaitsze.

Pиво zawsze świeże i dobre cygara

## A. F. GORSKI,

424 Townsend Street. BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

## KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy; pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

## Zbiór Pieśni Polskich.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt czwarty, który zawiera:

Marsz Obozowy | Krakowiak  
Do Wszystkich | Polonez Kościuszki  
Marsz Kaszubski | Dawnemi Czasy.

Szkoła Śpiewu i Śpiewy dla Dzieci na dwa głosy. Cena 30 ct.

Powiadamiam Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty 1, 2 i 3 nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. — Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem: ANTONI MAŁLEK, 540 Noble Str., Chicago, Ill

## N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

## OBERZA

POLSKO-LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

## Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

## Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonywa wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYNSKI,  
Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonywa się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.I. N. MORGENSTERN,  
Generalna Agentura

## Zabezpieczeń od Ognia

— i —

NOTARYUSZ PUBLICZNY

9 La Salle Street i 538 So. Clark Street.  
CHICAGO, ILLINOIS.

## MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St., Chicago Ills.

## Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 455 Grand St., New York.

## JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny  
Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Mortgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na naj lepszych liniach i po jak najtańszych cenach.Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.  
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

## P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New Yorki Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

## Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

## Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO. 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuje obstalunki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

!DROKARNIA!

"Gazety Chicagoskiej"

591 MILWAUKEE AVENUE.

CHICAGO, - ILLINOIS.

[Podejmuje się wszelkich robót.]

wchodzących w zakres drukarski.

[Obstalunki wykonywają się szybko i starannie.]

CENY UMIARKOWANE.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

## AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

## GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

## Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

## "GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie

do Europy \$1.50.

## Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

## Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

## Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712-714 MILWAUKEE AV.